



Oczy szeroko

ZAMKNIĘTE

Unia Europejska nie widzi **problemu z praworządnością** w Polsce

Sądy kontra Prezydent Rzeczypospolitej



Prerogatywa prezydenta, to taka jego kompetencja, która nie podlega kontroli organu ustawodawczego, ani nie wymaga kontrasygnaty premiera. Oczywiście dotyczy to także elementów procedury czy oceny dowodów w sprawie, w związku z przygotowaniem i podjęciem przez Prezydenta aktu abolicji indywidualnej.

Str. 3

Przeciw bezprawiu



Ogólnopolski protest Wolnych Polaków zaskoczył nawet samych inicjatorów. Nic nie zmieniło przesunięcia przez Marszałka Hołownię posiedzenia. Setki tysięcy demonstrujących w środku tygodnia mimo niesprzyjającej pogody robiły wrażenie, podnosiły na duchu i jednoczyły zatroskanych rodaków ze wszystkich stron Polski.

Str. 6

Rakiety noworoczne i inne



8 listopada 2023 agencja DPA nagle poinformowała, że za dwa dni zakończy się „misja obrony” Polski przez Niemców. Żołnierze niemieccy pospiesznie spakowali się i taktownie wyjechali dwiema kolumnami pojazdów, które obserwować można było w piątkowy poranek 10 listopada na obwodnicy Lublina.

Str. 8

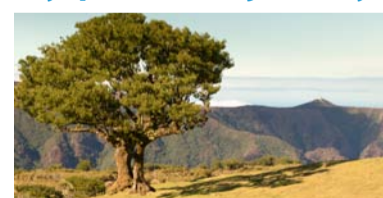
Unieważnianie rodziny



Już w 1948 roku ONZ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka zapewniała prawo do życia. Jednak dla neomarksistów-progresistów nie jest to żaden argument. Rozszerzyli katalog praw człowieka o aborcję, eutanazję, płęć na życzenie. Ogłosili przestępstwo mowy nienawiści na sceptyczne traktowanie ideologii genderyzmu.

Str. 15

Wyspa wiecznej wiosny



Komuś, kto chce szybko i dużo zobaczyć na Maderze polecam wynajęcie samochodu. Trzeba jednak być przygotowanym na specyfikę jazdy po wyspie. Drogi, a często ulice w miastach są bardzo strome, ludzie parkują w dziwnych miejscach zważając i tak już wąskie arterie. Parkingi też często są pod górkę lub w dół i trzeba umieć wyjechać z takiego miejsca nie tłukąc komuś lub sobie lampy.

Str. 16

Premier się wściekł!

Osobiste rządy Donalda Tuska



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZA PRĄD

■ JAN ROKITA: Proceduralizm albo przemoc. Trzecia droga nie istnieje. JADWIGA STANISZKIS: Premier Tusk to rezygnacja z procedur, lekceważenie prawa, wewnętrzna kolonizacja kraju.

W felietonie z 9 stycznia 2024, zamieszczonym w sieciowej witrynie *Teologii Politycznej*, Jan Rokita podejmuje refleksję nad naszą rzeczywistością polityczną *in statu nascendi*. Były polityk, teraz głównie publicysta i eseista, z właściwą sobie przenikliwością oraz nie bez wykwinnej erudycji, jednak z zachowaniem dystansu rezydenta podbieszczadzkiej wsi, analizuje dokonującą się właśnie w Polsce fazę zmagania między proceduralizmem a przemocą. Publicysta daje w tym tekście wyraz przekonaniu, że „proceduralizm i przemoc toczą (...) ze sobą na przestrzeni historii klasyczną grę o sumie zero”, toteż „wszędzie tam, gdzie proceduralna praworządność załamuje się, i to na dodatek – jak obecnie – w majestacie politycznego uznania, w jej miejsce musi wkroczyć przemoc”.

Jan Rokita, obserwując krótkie jeszcze, bo liczące ledwie miesiąc, poczynania rządu Donalda Tuska i jego frontmenów, w działaniach swego (niewymienionego zresztą z nazwiska) młodszego o dwa lata kolegi z czasów krakowskiego NZS-u, dostrzega przede wszystkim nowatorski *modus operandi*, który nazywa wprost „ograniczonym stanem wyjątkowym”. Oczywiście, ta dość arogancka próba przejścia przez nową ekipę kontroli nad mediami publicznymi wzięta się przede wszystkim z obawy, że zwyczajna ścieżka proceduralna, wymagająca ustawowej zmiany, nie ma szans powodzenia ze względu na spodziewane weto prezydenta, którego koalicja rządząca nie jest w stanie w obecnym sejmie odrzucić.

Wygrajcie wybory, to będziecie sobie mogli...

To prawda, że w konstrukcji Rady Mediów Narodowych oraz w zakresie jej uprawnień można widzieć próbę zahamowania przez byłą ekipę rządzącą zbyt gwałtownych zmian w Polskim Radio, a zwłaszcza w TVP, trzeba jednak przyznać, że operacji tej Prawo i Sprawiedliwość dokonało *lege artis* oraz zgodnie z nieco szyderczą dyrektywą większości parlamentarnej sprzed roku 2015: *wygrajcie wybory, to sobie przegłosujecie, co tylko będziecie chcieli...* Dlaczego jednak autorzy wspomnianej sugestii sami nie chcą się dziś do niej zastoso-
sować? Oto jest pytanie.

Dla Rokity bardziej od samego przypadku zajadłej walki o wyrwanie mediów publicznych z rąk jednej partii i przejęcie ich przez drugą – liczy się dalekosiężna perspektywa tego, co nazwał w tekście „ograniczonym stanem wyjątkowym”. Felietonista *Teologii Politycznej* w owym nieposzanowaniu obowiązującego porządku prawnego widzi przede wszystkim sposób na pozabawienie urzędującego prezydenta jednej z jego konstytucyjnych prerogatyw, jaką jest weto w ustawie.

I trzeba przyznać, że idzie nie tylko o to, bo *casus* Kamiński-Wąsik wraz z dualizmem prawnym: ułaskawieni czy skazani? posłowie czy osoby z wygaszonymi mandatami? – czytelnie potwierdza szeroko zorkiestrowany atak nowej ekipy na inną konstytucyjną prerogatywę prezydenta RP zawartą w ustawie zasadniczej z kwietnia 1997 roku. W dodatku, „operacyjne wyjęcie” z siedziby prezydenta dwóch posłów o niejasnym statusie formalnym oraz dwuznaczna postawa funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa podczas tego zdarzenia wzmagają powszechne poczucie, że coś dalece niewłaściwego, odległego od cywilizowanych standardów dzieje się w naszym państwie, osłabiając nie tylko kondycję Rzeczypospolitej, lecz także jej pozycję w świecie.

Komu się wolno szarogęść w państwie prawa

Inny frontman Donalda Tuska, czyli minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny Adam Bodnar, chcąc zmienić osobę Prokuratora Krajowego bez wymaganej przez przepisy kontrasygnaty prezydenta, również spróbował nietypowej ścieżki, doszukując się uchybień formalno-prawnych przy powołaniu Dariusza Barskiego, ale taka pozaproceduralna ścieżka zmiany kadrowej doprowadziła do protestu zastępców Prokuratora Generalnego, którzy stanęli w obronie swego dotychczasowego szefa. Tak, omijanie prezydenckiego prawa weta, negocjowanie przywileju abolicji indywidualnej, wreszcie ignorowanie wymogu kontrasygnaty głowy państwa – to ewidentne próby pozbawienia prezydenta RP udziału we współkształtowaniu sytuacji prawno-politycznej, w zakresie wynikają-

cym wprost z jego konstytucyjnych prerogatyw.

Co więcej, w świetle obowiązujących regulacji, te poczynania naruszają dobre praktyki państwa prawa (niem. *Rechtsstaat*), którego przywoływanie przez kilka ostatnich lat stało się rodzajem politycznej mantry, kierowanej pod adresem rządów Prawa i Sprawiedliwości przez połączone chóry eurokratów z Brukseli czy Berlina, a także euroentuzjastów z Warszawy.

Jan Rokita ma rację: albo ściśle przestrzegany proceduralizm, albo nieuchronna przemoc. Innej drogi nie ma. Szczęśliwie, jak dotąd, przemoc przejawiała się w dość ograniczonej formie: stłuczone ramię posłanki PiS podczas próby przejmowania telewizji przez silnych ludzi ministra Sienkiewicza albo kontakt Mariusza Kamińskiego z framugą drzwi w Pałacu Prezydenckim... Ale sporządzenie sprawozdań z posiedzeń nieodbytych rad nadzorczych to też rodzaj przemocy, w tym przypadku jej ofiarą padają fakty. Dobrze się zatem stało, że w Krajowym Rejestrze Sądowym odmówiono poświadczenia nieprawdy o zmianach rzekomo wprowadzonych we władzach spółek medialnych. Dobrze też, że po obu zważonych stronach pojawiają się głosy wzywające do utemperowania emocji (prof. Marcin Matczak), do wyjścia sobie naprzeciw (prof. Andrzej Zybortowicz), wreszcie do odróżnienia tego, co faktyczne (jak np. prezydenckie uprawnienie do skutecznego ułaskawienia skazanego w 2015, a później w 2023 roku duetu Wąsik-Kamiński), od tego, co wyłącznie wizerunkowe oraz dość iluzoryczne (jak nieco przereklamowana „krystaliczność” ułaskawionych posłów).

Partyjno-sądowa wojna domowa

Łatwo o to nie będzie, nie tylko ze względu na przewidywalny u głównych graczy, wraz z ich twardymi elektoratami, brak dobrej woli do przewyciężenia wzajemnych partyjnych antagonizmów, lecz przede wszystkim ze względu na ten – akcentowany również w tekście Rokity – dualizm prawny, a nawet wręcz chaos, jaki (od przeszło ośmiu lat) ukształtował się w sądowniczym wymiarze naszej polskiej rzeczywistości.

Z grubsza biorąc, zaczęło się od wyboru pięciu sędziów, w tym dwóch nadmiarowych, do Trybunału Konstytucyjnego (specyfikę ustrojową tego tworu tutaj pomijam) przez Sejm VII kadencji zdominowany przez koalicję PO-PSL. Chcąc utrzymać trwałą dominację w TK, rządzący wybrali sobie na zapas dwóch sędziów, których – używając języka tamtego obozu politycznego – należałoby nazwać sędziami-dublerami. Po dojściu do władzy jesienią roku 2015, w sejmie następnej kadencji Prawo i Sprawiedliwość skorzystało z okazji, by się tych sędziów-dublerów pozbyć. Nowe władze miały zresztą do tego pełne prawo. Niestety, Zjednoczona Prawica, pod wodzą Jarosława Kaczyńskiego, powtórzyła zachłanny gest Platformy Obywatelskiej. Korzystając z formalnego pretekstu (całą piątkę sędziów-nominatów PO-PSL wybrano w jednym głosowaniu) zamiast dwóch sędziów, którzy sprawiedliwie jej przysługiwali, powołała od nowa wszystkich pięciu.

Potem poszło już z górki: wzajemne nieuznawanie się sądów, sędziów, wydziałów, izb, struktur, orzeczeń, wyroków *etc.* W tym starciu politycznych gigantów wzięły udział wszelkie możliwe siły: autorytety prawnicze, profesura matuzalemowa, publicyści, celebryci, aktorzy, influencerzy, piosenkarze, blogerzy... Eskalację łatwo rozpocząć, znacznie trudniej ją zatrzymać i cofnąć. Rokita, z właściwą sobie skłonnością do umieszczania spraw w szerszej, ponadlokalnej perspektywie, trafnie zauważa, że sądowa wojna domowa, przez wzgląd na uwarunkowania polityczne, stała się tyleż niszcząca, co dla państwa na forum międzynarodowym bardzo niekorzystna.

„I trzeba tu mieć krystaliczną jasność oglądu: coś podobnego nie przydarzyło się nikomu – ani sądom III Rzeszy w procesie denazyfikacji, ani sądom ZSSR, czy państw satelickich, po upadku komunizmu. Ani w Norymberdze, ani w Hadze, ani w żadnym innym trybunale, nie przyszło nikomu do głowy, aby nazistowskie czy sowieckie sądy uznać za „nie-sądy”, a ich wyroki zbiorczo za „nieistniejące” – podkreśla publicysta.

Może warto się jednak opamiętać i wyjść sobie naprzeciw? Liderzy Konfederacji, których wizerunki kreowane przez główne media zarówno publiczne,

jak i prywatne pozostają wyjątkowo nierzetelne, przedstawili już dwa projekty wyjścia z sądowiczego klinczu, nazwane małym i wielkim resetem konstytucyjnym... Pewną nadzieję budzi fakt, że ów koncept konstytucyjnego resetu zaczyna się w debacie publicznej coraz częściej pojawiać.

Sytuacja jest jednak wysoce niestabilna: równowaga globalna się chwieje, Unia Europejska, czyli w istocie Berlin, dąży *par force* do przekazania praktycznie pełni władzy gremiom pozbawionym demokratycznego mandatu, a za naszą wschodnią granicą od blisko dwóch lat trwa wojna o trudnym do przewidzenia wyniku. Czy dość niedawno obdarzeni mandatem władzy legislatorzy z ulicy Wiejskiej zdołają sprostać wyzwaniom, jakie u progu nowego roku stanęły przed Rzeczpospolitą Polską?

Falstart trzeciej ekipy Tuska

Pokusa, aby żmudnie wynegocjowane procedury dochodzenia do obowiązujących w państwie rozwiązań zastąpić drogą na skróty, zwykle z konieczności związaną ze stosowaniem przymusu, jest odwieczną przypadłością tych, którzy sprawują władzę... Falstart trzeciej ekipy Tuska unaczynia nawet części jego wcześniejszych zwolenników, że takie bezpardonowe wymuszanie własnej woli, może być dla wspólnoty narodowej skrajnie niebezpieczne. Zwłaszcza w przypadku społeczności coraz mniej jednolitej: różnicującej się kulturowo, religijnie, światopoglądowo, również etnicznie. I zwłaszcza w tak trudnych, słabo przewidywalnych czasach, jak nasza współczesność. Tym, którzy pocieszają się, że to przecież nie premier spowodował zaognienie się nastrojów w kraju, lecz koalicyjny marszałek Hołownia oraz niezręczni ministrowie Sienkiewicz i Bodnar, warto przypomnieć, jak już przed przeszło dekadą oceniła sposób sprawowania władzy przez Donalda Tuska prof. Jadwiga Staniszkis.

W rozmowie z *Tygodnikiem Solidarność* zatytułowanej „To jest wewnętrzna kolonizacja kraju” (nr 37, z 7 września 2012 roku) wybitna socjolog m.in. powiedziała:

„Temu żyłowaniu społeczeństwa sprzyja opanowanie administracji państwowej i samo- ▶



► rządowej przez klasę polityczną, którą rozumiem szerzej niż tylko Platforma oraz jej zaplecze polityczne. A towarzyszy temu fatalny klimat wokół prawa, stwarzany przez Donalda Tuska i jego otoczenie: bezkarność, nieprzestrzeganie oraz brak procedur. Premier mówił w sejmie, że jego władza jest ograniczana przez prawo. To nieprawda, Tusk rządzi w sposób arbitral-

ny, unikając tworzenia procedur w sprawach tak ważnych, jak relacje z Unią Europejską, czy dokonując wyboru ścieżki smoleńskiego śledztwa bez jakichkolwiek proceduralnych zasad. Podobną dezygnację wobec obowiązującego prawa widać na samym dole, w działaniach sądów, prokuratur, kuratorów w sprawie Amber Gold. (...) O tym, że jest bardzo źle, że najwyższy czas

bić na alarm, wie naprawdę wielu ludzi, także tych z Platformy. Oni mają świadomość, że bez podjęcia systemowych działań wspartych racjonalną wizją rozwoju, Polskę czeka wkrótce mocne tąpnięcie”.

Tak, warto przypomnieć, że to, co obserwujemy teraz, nie wzięło się znikąd. „Potrząsanie państwem” dla rozkołysania

nastrojów społecznych, obniżanie poziomu bezpieczeństwa wewnętrznego, redukcja realnej wartości gospodarki kraju, systemowe psucie międzynarodowego wizerunku Polski – to nie jest żaden przypadek ani kryzys. Lecz przetestowany już wcześniej *modus operandi*.

16 stycznia 2024

Ryszard Czarnecki
RYSIE OKO



ONI: krwawe igrzyska, MY: skazani na wytrwałość

Tym razem wyjątkowo nie napiszę o polityce międzynarodowej. A wyjątkowo – bo sytuacja jest wyjątkowa. Mamy bowiem w Polsce, jeżeli nie stan wojenny to w praktyce stan wyjątkowy. I nie sądzę, żeby była to sprawa tylko najbliższego czasu. To nie jest kwestia tylko najbliższych dni czy najbliższych tygodni. Tak, wiem, że ruchy władzy są szczególnie intensywne, bo za niespełna dwa i pół miesiąca (sic!) mamy wybory samorządowe, a za niewiele ponad cztery miesiące wybory europejskie. To oczywiste, że ci, którzy stworzyli „koalicję 13 grudnia”, chcą pójść za ciosem i „odzyskać” kolejne Sejmiki Wojewódzkie, choć i tak dziś rządzą w większości (oni w dziewięciu, my w siedmiu). Wiedzą, że realna władza w Polsce to też w wielkim stopniu władza w samorządach, które decydują o wielkich środkach finansowych i dziesiątkach, a w dużych miastach setkach miejsc pracy (wziąwszy pod uwagę również spółki miejskie).

Totalna opozycja, mając kolosalne zaplecze w samorządach, stawiała większy opór rządowi obozu patriotycznego w latach 2015-2023. Oni o tym wiedzą. Stąd też tak bardzo spieszyli się z przejęciem mediów publicznych, a także z wejściem do Prokuratury Krajowej. Media bowiem mają informować o sukcesach rządu, przykrywać jego porażki, choćby na arenie międzynarodowej – na przykład ostatnio, gdy Unia w sprawach bezcłowego handlu Ukrainy z UE, pokazała rządowi „koalicji 13 grudnia” gest Kozakiewicza, co nijak się ma do przedwyborczej kampanii, w której zapewniano, że jak przejmą władzę, to w relacjach z Brukselą zapanuje „miesiąc miodowy”.

Przejęte media mają też zohydzać opozycję, której przedstawiciele „chapali, ile mogli”. Prokuratura natomiast ma wszczynać postępowania i stawiać zarzuty politykom PiS – co z kolei nagłośnią „zaprzysiężnione telewizje”, mówiąc słynnymi słowami nieszczonego Andrzeja Wajdy. Rzecz w tym, że po wyborach samorządowych i przypadających po nich dwa miesiące później wyborach do Parlamentu Europejskiego, nie będzie przerwy, sfolgowania, przebaczenia. Przecież wiosną Anno Domini 2025 będą wybory prezydenckie, które mają domknąć układ polityczny tak, jak przejęcie TVP, PR i PAP miało dopiąć układ medialny.

Przewiduję więc, że to polowanie z nagonką potrwa znacznie dłużej niż do 9 czerwca, czyli daty elekcji do europarlamentu. Krwawe igrzyska będą trwały dalej. Także dlatego, że już komuniści pokazali, iż walka klasowa narasta im dłużej trwa rewolucja...

Doprawdy powiadam Wam: czeka nas długi marsz i to krętą, wyboistą drogą pod górę. Jesteśmy skazani na wytrwałość.

Sądy kontra Prezydent Rzeczypospolitej

czyli jeszcze o sprawie M.Kamińskiego i M.Wąsika

PIOTR GAGLIK

Prawnik



W wyroku z 17 lipca 2018 r. (Dz.U. z 2018 .poz.1387) Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że akt abolicji indywidualnej jest przesłanką negatywną do prowadzenia postępowania wobec osoby i sprawy, której abolicja dotyczy. Gdyby przyjąć odwrotny wniosek, byłoby to sprzeczne z art. 139 konstytucji RP. A brzmienie tego aktu jest następujące: Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu.

Należy podkreślić, że kolejny wyrok z 26 czerwca 2019 r. (Dz.U./ z 2019 r. poz.1255) zapadł jednogłośnie, a jego przedmiotem było, ogólnie mówiąc, pytanie czy w związku z zastosowaniem aktu abolicji indywidualnej przez Prezydenta można prowadzić nadal postępowanie w sprawie. Trybunał orzekł, że prowadzenie takiego postępowania byłoby niezgodne z cytowaną powyżej prerogatywą prezydenta.

Prerogatywa prezydenta, to taka jego kompetencja, która nie podlega kontroli organu ustawodawczego, ani nie wymaga kontrasygnaty premiera. Oczywiście dotyczy to także elementów procedury czy oceny dowodów w sprawie, w związku z przygotowaniem i podjęciem przez Prezydenta aktu abolicji indywidualnej.

Dyskusja, czy prezydent mógł wydać taki akt wobec postów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, ministra i wiceministra spraw wewnętrznych i administracji w poprzednim rządzie, i jakie dokumenty do tego potrzebował, nie mają żadnego znaczenia prawnego. Dodajmy, obydwaj panowie – odpowiednio szef i zastępca szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) – jak wiemy obecnie dość powszechnie, byli odpowiedzialni za operację specjalną CBA. Elementem istotnym tej operacji była próba wręczenia dwóm urzędnikom z Ministerstwa Rol-

nictwa tzw. kontrolowanej łapówki. Przypomnijmy, cena polityczna tej operacji była poważna. Rozpadła się wówczas koalicja PiS z Samoobroną, w następstwie czego koalicja ta straciła władzę.

Dopiero w dwa lata później, już za rządu Donalda Tuska (koalicji PO-PSL), w 2009 r. rzeszowska Prokuratura Okręgowa postawiła Mariuszowi Kamińskiemu zarzuty, m.in. w zakresie przekroczenia uprawnień. W ramach tego postępowania i przedstawionych zarzutów, w marcu 2015 roku Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na 3 lata więzienia i 10-letni zakaz zajmowania stanowisk. Wyrok niewspółmiernie surowy wobec uodowodnionych w postępowaniu zarzutów. W listopadzie 2015 r. skazani złożyli apelację od wyroku do warszawskiego Sądu Okręgowego. W dwa tygodnie później, Prezydent korzystając ze swojej prerogatywy zastosował wo-

bec skazanych akt abolicji indywidualnej. W tym stanie rzeczy, co warto podkreślić, Sąd Okręgowy w marcu 2016 roku uchylił wyrok (tak!) Sądu Rejonowego i sprawę umorzył. Wobec skazanych nie wykonano kary. Zatem sąd postąpił prawidłowo nie kwestionując aktu prezydenckiego, mimo że postępowanie nie zostało zakończone.

Sprawa potoczyła się jednak dalej, bowiem pełnomocnicy oskarżenia, od powyższego umorzenia wnieśli kasację do Sądu Najwyższego (?!). Pomijam stanowisko stron i prokuratury w tym stadium, podkreślam jedynie, że Sąd Najwyższy (SN) w maju 2017 r. mimo podjętego wcześniej aktu abolicji zawiesił postępowanie kasacyjne. Była to decyzja o tyle kuriozalna, bo rozpatrywała zasadność instytucji prawnej, jaką jest konstytucyjna w końcu, a nie

Ciąg dalszy na str. 4 ►

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

► ustawowa, prerogatywa prezydenta. Moim zdaniem, sprawa została ostatecznie zakończona aktem prezydenckim. Zawieszenie postępowania w 2017 r. motywowano tym, iż kwestią tej prerogatywy zajął się Trybunał Konstytucyjny. Godzi się podkreślić, że minęło aż 5 lat, gdy w czerwcu 2023 r. SN uchylił orzeczenie dotyczące zawieszenia sprawy (kasacja) i przekazał ją do ponownego rozpatrzenia. W efekcie Sąd Najwyższy w pełnym składzie podtrzymał uchwałę sędziów SN z maja 2017 r. Oznacza to, że sprawa czterech oskarżonych, w tym obydwu ministrów, weszła na tory sporu ustrojowego.

Opinie prawników nie tworzą prawa, co słusznie ostatnio pod-

kreślił znany konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski, dodajmy daleki od politycznych konotacji z obozem centroprawicy. Już w 2006 roku, a więc przed wybuchem tzw. afery grunto- we z 2007 r. profesor w swoich pracach naukowych podkreślał, że Prezydent RP ma wyłączne i nieograniczone prawo (prerogatywa) abolicji indywidualnej, co potwierdziło później orzec- nictwo Trybunału Konstytucyjnego, oraz opisywały uznane komentarze prawa konstytucyjnego i prawa karnego procesowego. Pokrótkce dopowiem: abolicja jest pojemniejsza niż ułaskawie- nie, o którym mowa w 561 kpk. Prawo łaski nie podlega kontroli, jest prerogatywą, osobistym

uprawnieniem Prezydenta, co wynika z enumeratywnie wyli- czonych przypadków w art. 144 ust. 3 Konstytucji.

Po drugie dodam, że jedynym, wyłącznym organem uprawnio- nym do legalnej wykładni norm zawartych w konstytucji, a więc wiążącej organy państwowe inter- pretacji przepisów konstytu- cyjnych jest Trybunał Konstytu- cyjny. Jego orzeczenia są osta- teczne – nie podlegają zaskarże- niu (art. 190 konstytucji). Są po- wszechnie obowiązujące, zarów- no dla innych organów państwa, jak i sądów różnych instancji.

Moja ocena ogólna powyższej sprawy jest surowa. Mamy w obecnym stadium kryzysu



politycznego w Polsce próbę podważenia fundamental- nych zasad ustrojowych Pań- stwa. Niezależnie od tego, jak spór zostanie rozstrzygnięty,

jego konsekwencje społecz- ne odbiją się na lata, dotyczą bowiem kwestii zaufania oby- watela i obywateli do Państwa i jego najwyższych organów.

Pożegnanie śp. księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego

GRZEGORZ
GORCZYCA



NIEŚMIERTELNOŚĆ

brzozowy krzyż jak
stercząca kolumna
białości samotnością
szarżuje na zwarte
szeregi zieleni

w ramionach wciąż rozpięta
smętna tęskna piosenka
o rodzinnej wiosce
i ostatni rozkaz przeszyty
na wpół świstem kuli
zardzewiałe tkwiącej w piersi
leżącego wśród korzeni

blondyn? szatyn? lat
osiemnaście? trzydzieści
osiem? znad tej czy
tamtej rzeki – nieważne
zwykły syn swojej ojczyzny
wplątany wraz z nią
w tryby historii

zwalą się pomniki panteony
umrą zwycięzcy wodzowie
zetlą się sztandary
jeno krzyż ten żyć będzie
czerpiąc nieśmiertelne soki
z przeciętnego szarego życia
ofiarowanego przez
Niezanego

Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Podkrakowskie Radwanowice i Rudawa były miejscem uroczystości pogrzebowych ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W czwartek 18 stycznia o godz. 12:00 w kościele pw. św. Brata Alberta w Radwanowicach, gdzie duchowny prowadził ośrodek dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, odprawiona została msza święta, której przewodni-



czył bp Damian Muskus. Wśród licznie zgromadzonych żałobników nie zabrakło pocztu sztandarowego Solidarności Walczą-

cej oraz Stowarzyszenia „Nie- złomnych”.

– Ks. Tadeusz wybrał trudną drogę życia. Była to droga do-

tykania ran – mówił bp Damian Muskus. Może czasem robił to nieostrożnie i nie zawsze potrafił je uleczyć, ale pokazywał je

światu, nie godząc się na prowizoryczne opatrunki, na plasterki, które coś maskują. Podkreślił, że Zmarły nie potrafił milczeć o nierozwiązanych problemach z przeszłości Kościoła i Polski, za co płacił ogromną cenę samotności i niezrozumienia.

Biskup w homilii porównał ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego do patrona założonej przez Niego fundacji.

– Jak św. Brat Albert był radykałem, który szedł całe życie pod prąd. Jak on był wrażliwy na ludzkie biedy i jak on pośród tych bied zamieszkał. Jak on przechodził swoje noce ciemne. Jak on musiał mierzyć się z krytyką – wyliczał, wyrażając nadzieję, że w wieczności już się odnaleźli i razem rozmawiają.

W czasie liturgii pogrzebowej zostały odczytane też okolicznościowe listy.

„Ufamy, że owocna posługa ks. Tadeusza wśród potrze-





► bujących zyska najpiękniejszy pomnik, jakim będą dokonania jego naśladowców, a także hojną nagrodę w wieczności” – napisała para prezydencka, Andrzej Duda i Agata Kornhauser-Duda.

„Pamięć o ks. Isakowiczu-Zaleskim i jego wspaniałej postawie jest dziedzictwem, o które musimy dbać. Niech będzie ono dla nas inspiracją, wskazówką jak należy postępować i co jest ważne, w ten sposób na pewno najgodniej oddamy hołd Zmarłemu” – napisał wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Aktorka Anna Dymna z fundacji „Mimo Wszystko”, która współpracowała z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, odczytała „Sonet optymistyczny” napisany i cytowany często przez Zmarłego.

– Tadziku – mój kochany waleczny młodszy braciszku, my ci dziękujemy za wszystko, czuwaj

nad nami tam z góry i spraw, żeby nad naszą „Doliną Słońca” zawsze świeciło słońce – mówiła w imieniu podopiecznych.

Po Mszy św. odbyły się egzekwie w obrzędzie ormiańskim. Przewodniczył im ks. prof. Józef Naumowicz.

Ks. Isakowicz-Zaleski był znanym działaczem opozycji antykomunistycznej. Pełnił funkcję kapelana podziemnej „Solidarności”. Był współzałożycielem i prezesem Fundacji im. Brata Alberta oraz aktywnym opiekunem niepełnosprawnych. Jako historyk kościoła był zwolennikiem lustracji duchownych. Mówił o potrzebie upamiętniania ofiar i potępienia sprawców ludobójstwa dokonanego na Kresach Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów. Od ponad 20 lat był duszpasterzem ormiańskim. Jak sam mówił, otrzymał w spadku duszę ormiańską, ale też serce, zapał, pobożność, wiarę, miłość i tę miłość krzewił



przez całe swoje życie – powiedział na mszy pogrzebowej ks. Józef Naumowicz. Patriarcha ormiańsko-katolicki w uznaniu zasług dla duszpasterstwa ormiańsko-katolickiego nadał ks.

Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu godność wardapeta, a także wręczył mu pastorał ormiański, co jest wielkim wyróżnieniem.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zmarł 9 stycznia 2024 roku po ciężkiej chorobie w szpitalu w Chrzanowie. Miał 67 lat. Cytowaliśmy Jego inne wiersze w poprzednim numerze PJC.

AMELIA PATER

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Praca wyróżniona w konkursie naszej gazety. Autorka wyznała: „Od kilku lat interesuję się literaturą polską oraz zagraniczną. Inspiruje mnie natura, moje własne przemyślenia oraz doświadczenia. Pomysły pojawiają się najczęściej podczas podróży. Do tej pory tworzyłam opowiadania oraz wiersze tylko dla siebie”. Teraz pisze Amelia także dla nas. Dla swoich czytelników. I dobrze, że pisze. Ma piękną wyobraźnię. I nieustannie ją rozwija. To nowe opowiadanie jest tego dowodem. Czekamy na następne. Nie zawieź nas, Amelio. Masz talent.

Stanisław Srokowski

TULIPAN

Przyjemny powiew wiatru wypierał ostatnie troski z ciała młodej duszy, czekającej na pełne ukojenie. Zapach kwiatów oraz rosy potęgował rozkosz tamtej chwili.

Długo wyczekiwana wiosna w końcu zjawiła się w sercach strapiionych chłodem. Anieli marzyła o tym już od dawna.

Chłód istnienia miał za kilka, góra kilkanaście minut zniknąć na zawsze. Chciała godnie pożegnać się z naturą, która niegdyś podarowała jej życie. Zapragnęła oddać je w jej ręce. Zwrócić dar, który i tak nie był wieczny.

– Dziękuję Ci za wszystko. Wiem, że zaplanowałaś moje życie inaczej. Jestem wdzięczna, ale nie czuję się tutaj dobrze. Proszę, pozwól mi wrócić. – powiedziała Anieli do kilku błękitnych niezapominajek. Wiedziała, że te niewielkie kwiaty posiadają ogromną pamięć i na pewno przekażą Naturze wszystkie jej słowa.

– Anielko, moje drogie dziecko. – przemówił nagle nieznamy głos. – Spójrz na mnie.

Dziewczyna nie wiedziała skąd wydobywał się głos. Była pewna, że poza nią nikt nie znajdował się w pobliżu. Rozglądała się dookoła, aż w końcu odkryła źródło dźwięku. Przemawiał do niej tulipan – symbol nadziei. Anielka od zawsze podziwiała piękno znaczeń niektórych kwiatów. Interesowała się nimi, lecz ni-



gdy by się nie spodziewała, że usłyszy przekaz jednego z nich osobiście.

– Posłuchaj mnie dziecino. My, kwiaty, podobnie jak ludzie posiadamy troski. Jesteśmy zrywane, deptane oraz zjadane każdego roku. Mnóstwo innych istot chciałoby korzystać z naszych darów. Nawet same z siebie przekwitamy, tracąc tym samym nasz piękny zapach i wygląd. Lecz mimo to, każdego roku rozkwitamy na nowo. Je-

steśmy ważnym elementem Natury. Ona stworzyła nas, jako jedne ze swoich dzieci. Razem uzupełniamy się i współistniejemy – powiedział tulipan.

– Tak bardzo źle się z tym czuję... Przecież to tylko chwilka. Już zaraz mnie nie będzie. Dlaczego mówisz takie słowa... Jest wiele istnień na tym świecie, nie jestem nikim ważnym... – Anieli płakała, czując pustkę w sercu.

– Natura kiedyś zjawi się i osobiście poprosi o zwrot twojego daru. Nie musisz się śpieszyć, moja droga. Ona wie najlepiej, co jest dla nas dobre. Nie musimy tego rozumieć, wystarczy zostawić swój los w jej rękach i cieszyć się swoim czasem na tym świecie. Nie powstrzymam cię przed twoją decyzją, jestem tylko jednym z wielu niewyjątkowych kwiatów. Mimo to, chciałbym choćby nieco uspokoić twoje skołatane serce.

Po tych słowach tulipan zamilkł.

Jego magiczna aura zniknęła wraz z podmuchem wiatru, zostawiając Anielkę samą pośród swoich myśli. Dziewczyna spojrzała na niebo. Czy właśnie tam trafiają istoty pozbawione życia? Spojrzała na ostry scyzoryk leżący blisko jej ciała.

W tamtej chwili zaczął wydawać się jej niepotrzebny. Powoli podniosła go, następnie schowała do kieszonki w spodnicy. Nie pozbyła się uczucia pustki i samotności, lecz wraz z nimi pojawił się promyczek nadziei, który tamtego dnia uratował jej życie.

MARTA MORAWIECKA



Przeciw **bezprawiu**

■ Rzeczywistość w naszej ukochanej Ojczyźnie bywa ostatnio porażająca. Gdyby ktoś we wrześniu zeszłego roku powiedział nam, że nowy rząd siłowo opanuje telewizję publiczną, minister kultury ostentacyjnie nie wstanie w Sejmie podczas śpiewu Hymnu a dawnych urzędników ministerialnych, którzy gorliwie ścigali korupcję, służba więzienna dokarmiać będzie siłą – uznalibyśmy to za wisielczy humor. Ale widać, żyjemy – jak w starym przekleństwie chińskim – w ciekawych czasach.



Wrocław



Drobna przygrywka zabrzmiała z chwilą, gdy większość sejmowa odrzuciła kandydaturę Elżbiety Witek do prezydium Sejmu, w efekcie największy klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości został pozbawiony w organie kierowniczym Sejmu RP swojej reprezentacji. Jednak prawdziwą puszkę Pandory otwarto wkrótce potem, gdy 13 grudnia zaprzysiężony został koalicyjny rząd premiera Donalda Tuska. Większość sejmowa wzięła się

do roboty. Odwołanie członków Komisji ds. Badania Wpływów Rosyjskich, zamknięcie Komisji Smoleńskiej, powołanie sejmowych komisji śledczych tropiących uchybienia poprzedniego

rządu, forsowanie ustawy wiatrakowej zmyślnie połączonej z gwarancją cen energii w 2024 roku oraz najmocniejsze – zastąpienie ustaw sejmowych uchwałami. Trzeba sobie przecież jakoś



Poznań



Warszawa



radzić, skoro Prezydent nie jest „nasz”. Więc będziemy „przestrzegać prawa” tak jak my je rozumiemy, a o praworządności w jej różnorodnych wymiarach zdecyduje Sejm zwykłą większością głosów. Marszałek Hołownia gwarantuje emocje i zachęca by wyposażyć się w popcorn.

Rewolucyjne, bezprawne, siłowe działania koalicji 13 grudnia w związku z okresem świątecznym oraz cenzurą zaprowadzoną w TVP wolno docierały do opinii publicznej. Przed ośrodkami telewizji w manifestacje angażowały się raczej setki niż tysiące uczestników. Postanowiono zwołać rodaków pod polski

Sejm w drugim dniu zaplanowanego posiedzenia, w czwartek 11 stycznia 2024 roku. Ogólnopolski protest Wolnych Polaków zaskoczył nawet samych inicjatorów. Nic nie zmieniło przesunięcia przez Marszałka Hołownię posiedzenia. Setki tysięcy demonstrujących w środku tygodnia mimo niesprzyjającej pogody robiły wrażenie, podnosiły na duchu

i jednoczyły zatroskanych rodaków ze wszystkich stron Polski. Donośnie brzmiały hasła: Bóg, Honor i Ojczyzna, Ruda wrona orła nie pokona, Uwolnić więźniów politycznych, Wolne media, Wolna suwerenna Polska.

Nasza redakcja była na ogólnopolskim proteście w Warszawie oraz na protestach w miastach poza stolicą, m.in. we Wrocławiu i Poznaniu.

Zamieszczamy fotorelację. W piątek 26 stycznia 2024 roku o godzinie 16.00 protest Wolnych Polaków odbędzie się w Nowej Soli, pod PKO na skrzyżowaniu ulicy Zjednoczenia i Placu Wolności. Jak apelują organizatorzy: stańmy w obronie publicznych wolnych mediów, w obronie Konstytucji, w obronie demokracji, w obronie wię-

niów politycznych, w obronie wiary, w obronie wolnej i niepodległej Polski. Okażmy patriotyzm w walce ze złem, które niszczy naszą Ojczyznę. Biało-czerwone flagi nad naszymi głowami będą naszą odpowiedzią na niszczenie Polski przez rządzącą koalicję 13 grudnia. Ziemia Lubuska obali Tuska!



Warszawa



PAWEŁ FALICKI



Rakiety noworoczne i inne

Gdy do Przewodowa pod polsko-ukraińską granicą przyleciały 15 listopada 2022 roku dwie rakiety z Ukrainy, zniszczyły stodołę i zabiły dwu mężczyzn, Niemiecka Republika Federalna natychmiast zaproponowała Polsce „pomoc” w postaci dwu baterii PATRIOT. Ówczesny minister obrony Mariusz Błaszczak w naturalnym odruchu chciał je od razu wysłać na Ukrainę, ale ktoś mądrzejszy i bardziej wpływowy wytłumaczył mu, że to nie jest sprzęt dla Ukraińców, pozostanie on w Polsce i lepiej nie pytać po co. Zatem już 16 stycznia 2023 pojawiło się pod Zamościem 350 żołnierzy Bundeswehry pod dowództwem niemieckiego pułkownika Jörga Sieverssa. Wraz z nimi przyjechało kilkadziesiąt samochodów ze sprzętem, w tym dwie wyrzutnie PATRIOT starszego typu. Pisałem o tym 16 lutego 2023 w 4. numerze *Prawda Jest Ciekawa*. Najciekawsze jednak w przywiezionym sprzęcie nie były stare wyrzutnie, tylko radary matrycowe.

Takie radary (MPQ-65/53) obserwują przestrzeń o rozpiętości 120°. W tym zakresie wyszukują, klasyfikują (wróg/przyjaciel) i śledzą pojawiające się obiekty odległe do 100 a nawet 150 kilometrów. Antenę radaru można ustawić w dowolnym kierunku, ale w trakcie pracy jest ona nieruchoma. W ten sposób informacje o ruchu wszelkich obiektów wzdłuż co najmniej 400 kilometrów polsko-ukraińskiej granicy były zbierane w czasie rzeczywistym przez 24 godziny na dobę. Cztery – bowiem dwa radary po 100 km w każdą stronę wzdłuż granicy to razem 400 km kontroli wszystkiego, co się porusza w powietrzu – samolotów, dronów, także rakiet, ale również po ziemi, a więc pociągów,



samochodów, rowerów oraz ludzi i zwierząt – choć nisko poruszające się obiekty są trudniej wykrywalne.

8 listopada 2023 agencja DPA nagle poinformowała, że za dwa dni zakończy się „misja obrony” Polski przez Niemców. Żołnierze niemieccy spieszyli się i taktownie wyjechali dwiema kolumnami pojazdów, które obserwować można było w piątkowy poranek 10 listopada na obwodnicy Lublina. Czyżby zagrożenie „ze wschodu” nagle zniknęło? Czy już niemieckie wojsko przestało nas „chronić”? A w ogóle – to przed czym nas tak chronić? I skąd ten ewakuacyjny pośpiech?



Analitik i dziennikarz wojskowy Maksymilian Dura 6 grudnia 2023 na portalu www.defence24.pl w jakiejś proroczej wizji rozwinął myśl o możliwości powtórzenia „ataku”, z jakim mieliśmy do czynienia pod Przewodowem. I rzeczywiście – nie trzeba było długo czekać. 29 grudnia nieznanymi pociskami manewrującymi wleciał z Ukrainy w polską przestrzeń powietrzną, zawrócił niedaleko Zamościa i wyleciał z powrotem na Ukrainę. Zawrócił tam,

gdzie niedawno stacjonował niemiecki pułkownik ze swoimi podwładnymi. Czy pocisk ocenił, że nie warto spadać i wybuchać, skoro nikogo już nie ma? Prasa skwapliwie podała, że nasza armia „poderwała” dwa myśliwce, a nawet jeden samolot-cysternę do tankowania w powietrzu. Widocznie zanosilo się na dłuższy lot... Teofil Bartoszewski, nowy wiceminister spraw zagranicznych, wezwał w trybie pilnym rosyjskiego chargé d'aff-

air usiłując wręczyć mu jakąś notę protestacyjną. Ale Rosjanin uznał, że są to impertynencje, bowiem polska administracja nie miała ani śladu dowodu, że pocisk był rosyjski.

Postawmy kropkę nad „i”: gdyby niemieckie baterie PATRIOT (z radarami!) pozostały do końca roku 2023 w Polsce, to ten „wycieczkowy” pocisk zostałby oczywiście automatycznie strącony. A przynajmniej pozostałby zapi- ▶



► sany ślad niemieckiej radarowej obserwacji, przecież wpiętej w polski system obrony. Bo chyba nie wypada nam zaprzeczać zapewnieniom Ministerstwa Obrony, które zgodziło się na ustawienie niemieckiego sprzętu szpiegowskiego na naszej wschodniej granicy i zapewniało o jego integracji z polską obroną przeciwlotniczą. Wycieczka sterowanej rakiety była precyzyjnie zaplanowana. Dlatego niemieckich radarów już nie mogło być przy granicy. Komu zatem zależało na tym, by Polskę kolejny raz postraszyć i pokazać, że nie mamy żadnej skutecznej obrony przed atakami z powietrza? Współpraca rosyjsko-niemiecka jest tu aż nadto oczywista.

A skoro już o zagadkowych rakietach, to przypomnijmy jeszcze „niewypał”, który spadł 24 kwietnia 2023 pod Bydgoszczą, a nadleciał niezauważony prawdopodobnie z Obwodu Króle-

wieckiego. Śledztwo trwa, tak jak w sprawie rakiet spod Przewodowa... Pocisk ten, z napisami cyrylicą, zamiast materiału wybuchowego miał – przecież nieprzypadkowo zamontowaną – betonową głowicę. Czy minister Radosław Sikorski, który mieszka około 15 kilometrów od miejsca, gdzie znaleziono ten spreparowany pocisk, podziękował już Federacji Rosyjskiej za ten zaszyfrowany komunikat oszczędzający jego domostwo? Kto już w kwietniu 2023 wiedział, że Sikorski zostanie ministrem spraw zagranicznych RP i przekazał mu ostrzeżenie, by nie był za bardzo samodzielny?

Warto oderwać się od bieżących awantur wokół spótek skarbu państwa, które były i są dojnymi krowami dla aparatczyków – nasz kraj naprawdę nie jest w wesołym położeniu.

21.01.2024



Trasa Północ – Południe, czyli gdzie dwóch się bije...



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Nieustające ataki militarne na statki przewożące ładunki przez Morze Czerwone zaczynają negatywnie wpływać na globalny handel.

Jest to jeden z najczęściej używanych szlaków handlowych na świecie. Spedytorzy przewożą obecnie przez Morze Czerwone około 200 000 kontenerów dziennie, w porównaniu z około 500 000 w listopadzie, przed zaistnieniem zagrożeń spowodowanych atakami Houthis z pobliskiego Jemenu. Sytuacja ta spowodowała spadek światowego handlu o 1,3% w okresie od listopada do grudnia 2023 r. Niepokojna sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie już od ponad stu lat powodowała, że zachodni strategowie poszukiwali alternatywnej drogi morskiej przez Kanał Sueski. Jednym z proponowanych rozwiązań miało być przeprowadzenie tego kanału przez Izrael prowadzący do Zatoki Akaba, zamiast obecnie do Zatoki Sueskiej.

Propozycja ta jest już tylko historycznym wspomnieniem, ponieważ obie te zatoki są częścią Morza Czerwonego, a ataki jemeńskich ugrupowań Houthis mają miejsce na szlaku w kierunku Morza Arabskiego i Oceanu Indyjskiego. Spowodowało to ożywienie transportu kolejowego w Europie, który nie będzie narażony na tego rodzaju trudności komunikacyjne. Okazuje się, że beneficjentami zaburzeń na Morzu Czerwonym mogą być państwa azjatyckie, które uruchomią od dawna analizowaną i niemrawo realizowaną dotąd trasę transportową Północ – Południe (INSTC – International North–So-



uth Transport Corridor) łączącą Azję z Europą omijając wszystkie newralgiczne i zapalne terytoria, takie właśnie jak Kanał Sueski.

Obecny projekt INSTC został zainicjowany przez Rosję, Indie i Iran we wrześniu 2000 roku w St. Petersburgu. Projekt Północ-Południe oferuje krajom najkrótszą drogę handlową między Europą, Indiami i krajami Zatoki Perskiej. Długość korytarza z Petersburga do indyjskiego portu w Bombaju wynosi 7,2 tys. km. W Rosji biegnie on przez Moskwę i Astrachań nad Morzem Kaspijskim, potem na południe do Baku w Azerbejdżanie a następnie przez Iran do jego portu Bandar Abbas u ujścia Zatoki Perskiej, a stąd drogą morską do Bombaju w Indiach. Wszystkie te kraje są zainteresowane uruchomieniem wspomnianej trasy trans-

portowej. Dodatkowo jej realizację wspierają pobliskie kraje lądowe, które nie mają dostępu do morskich szlaków. Teraz nadszedł czas, aby projekt został jak najszybciej zrealizowany. Przeprowadzone doświadczenia w przebiegu towarów tą drogą wykazały 30% oszczędności w kosztach i 40% w skróceniu czasu w stosunku do tradycyjnej trasy biegnącej przez Kanał Sueski. Do inicjatorów nowego szlaku, którymi były Rosja, Iran i Indie dołączyły także Azerbejdżan, Kazachstan, Armenia, Białoruś, Tadżykistan, Kirgistan, Oman, Syria, Turcja, Ukraina i Bułgaria (obserwator). Prawdopodobnie dwa ostatnie kraje po agresji Rosji na Ukrainę zrezygnują z inwestycji.

Od strony koncepcyjnej projekt ten zbliżony jest do idealnych rozwiązań wytyczających

najkrótsze trasy wzdłuż linii prostej z północy na południe. Trasa przewozu na tym kierunku jest już czynna, ale stale w warunkach prowizorycznych. Nadal nie istnieje podstawowa infrastruktura kolejowa, INSTC wykorzystuje ciężarówki na znacznych dystansach. Do ukończenia trasy pozostał odcinek blisko 200 km linii kolejowej z irańskiego Raszt do granicznej Astary w celu połączenia jej z infrastrukturą Azerbejdżanu. Aby przyspieszyć ten proces, Azerbejdżan przyznał Iranowi pożyczkę w wysokości 500 milionów dolarów, ale trasa nadal nie jest gotowa. Mimo że linia ta jest uważana za kluczową w korytarzu, którego celem jest połączenie Indii, Iranu, Rosji, Azerbejdżanu i innych krajów za pośrednictwem transportu kolejowego i morskiego. Odcinek

kolei o długości 162 km ma płynnie połączyć Raszt, nadmorskie miasto w Iranie nad Morzem Kaspijskim, z Astarą, granicznym miastem w Azerbejdżanie. To połączenie kolejowe skróci czas podróży o cztery dni. Jego realizacja ma rozpocząć się na początku tego roku i zakończyć za 3 lata.

Wolumen tranzytu trasą INSTC w 2022 roku przekroczył cel 10 mln ton i osiągnął poziom ok. 14,2 mln ton. Jednakże wolumeny te nie dotyczyły wyłącznie kolei, która przewiozła około 9 mln ton z 14,2, a transport drogowy podzielił pozostałe 5,2 mln ton. Pod koniec 2022 roku rosyjska firma ogłosiła, że w jej najbliższych planach jest podwojenie mocy transportowych INSTC. W szczególności, bez ustalonych ram czasowych, celem było około 35 milionów ton ładunków rocznie. Kilka miesięcy później, w czerwcu 2023, koleje rosyjskie postawiły sobie nowy cel: osiągnięcie poziomu 100 mln ton rocznie. Dla porównania w 2020 r. przez Kanał Sueski przepłynęło prawie 19 000 statków, średnio 51,5 dziennie. Statki zwiększyły swój rozmiar i pojemność, a w ubiegłym roku kluczowa arteria przeładowała 1,17 miliarda ton netto.

Na tym tle projektowany przepływ towarów korytarzem INSTC, to jednak stale niewiele w porównaniu z Kanałem Sueskim, dla którego trasa ta ma być znaczącą konkurencją.

Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie



PIOTR
CHELSTOWSKI

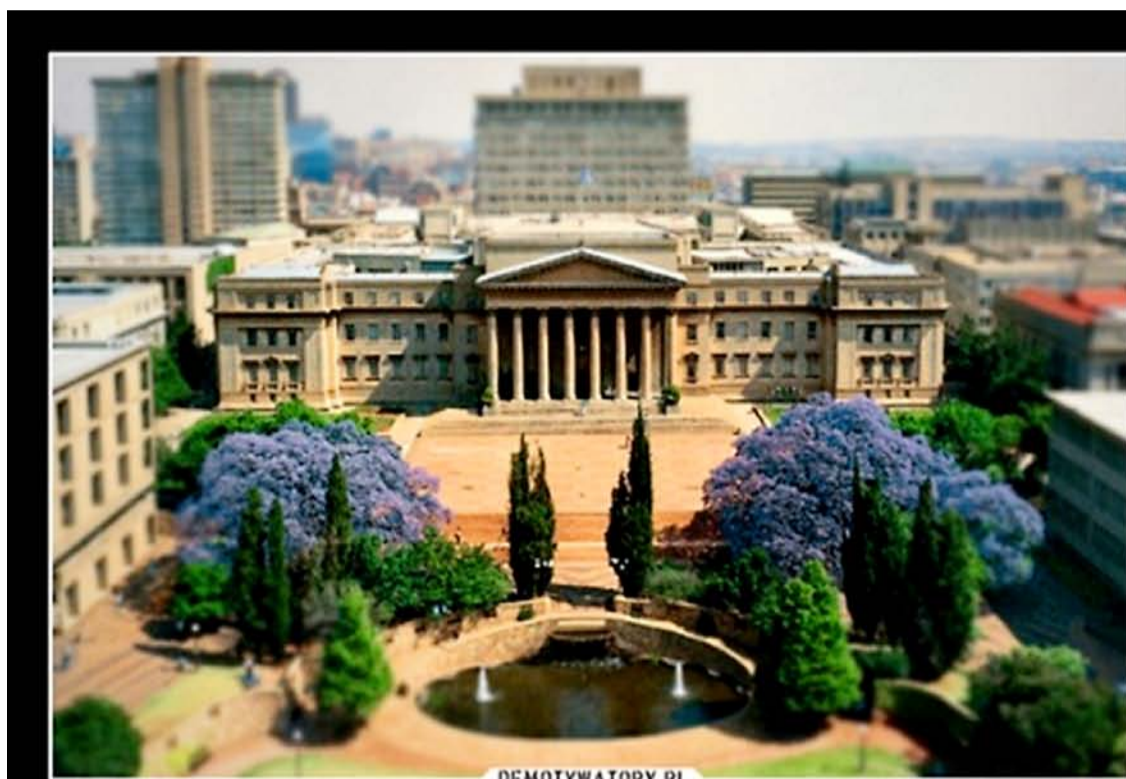
■ Ten cytat w tytule, pochodzący z 1600 roku z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej, nic nie stracił na aktualności. Można by go jeszcze tylko uzupełnić słowami św. Jana Pawła II: – *Nie ma większego bogactwa w narodzie nad światłych obywateli.*

13 grudnia 2023 roku, po niespełna 10 latach, premierem znów został Donald Tusk. Jakie było za jego rządów to „młodzieży chowanie”? Pozwolę sobie przypomnieć trochę faktów.

W roku akademickim 2012/2013 w 453 szkołach wyższych kształciło się 1617,9 tys. studentów, a zawodówki polikwidowano. Odnoszę wrażenie, że chodziło o to, aby pokazać światu, że Polska ma najwięcej ludzi wykształconych na metr kwadratowy. Egzaminy wstępne na wyższe uczelnie zamieniono na konkurs świadectw. Podania o przyjęcie można było składać jednocześnie do kilku uczelni. To, że szkoła szkole nie równa, nie miało znaczenia. Jak wiadomo w gospodarce rynkowej, tak wychwalanej przez liberałów, wszystko można kupić, nawet ustawę, a co dopiero prawo jazdy, dobre świadectwo czy dyplom. Oto kilka przykładów ogłoszeń studentów: – *Potrzebuję osoby, która napisze mi pracę na temat e-biznes. Zagadnienia, jakie muszą być zawarte w pracy: wstęp, historia Internetu, korzystanie z zasobów Internetu, e-biznes w Internecie, jego wady i zalety, przykład e-biznesu, literatura, adresy wykorzystywanych stron www. Czcionka 12, times new roman. Proszę napisać, za ile ktoś napisze taką pracę i jakie ma doświadczenie w tym. – Szukam osoby, która pójdzie za mnie na egzamin ze statystyki. Dobrze zapłacę, a zaliczenie musi być na minimum 3. Szczegóły wynagrodzenia i resztę informacji tylko mailowo. Proszę w mailu napisać, jaka cena satysfakcjonuje osobę zainteresowaną dodatkowym, szybkim zarobkiem.*

– *Szukam osoby, która rozwiąże mi przez mms zadania ze statystyki jak na zdjęciach. Oferty z ceną... – Mam napisać recenzję z filmu angielskojęzycznego – tu podał link do filmu. – Poszukuję kogoś, kto zna angielski i napisze mi tę recenzję. Oferty z ceną proszę przestać przez formularz Gumtree.*

O poziomie wiedzy ówczesnych studentów mogą coś powiedzieć nauczyciele akademicy. Na uczelni dostawało się wiele miernot, które nigdy nie powinny otrzymać indeksu. Czy można było pozbyć się ich po pierwszym semestrze? Nie można było. Dlaczego? Wyjaśnił to pewien profesor wyższej uczelni. Gdy u jednego z jego kolegów dwadzieścia procent studentów oblewało egzamin, zaniepokojony rektor we-



DEMOTYWATORY.PL

Przy wejściu do jednego z uniwersytetów w RPA wisi następujący komunikat:

"Zniszczenie jakiegokolwiek narodu nie wymaga użycia bomb atomowych czy rakiet dalekiego zasięgu. Wystarczy obniżyć jakość kształcenia i pozwolić uczniom oszukiwać na egzaminach."

Pacjenci umierają przez takich lekarzy.

Budynki się rozpadają przez takich inżynierów.

Pieniądze są marnowane przez takich ekonomistów i księgowych.

Sprawiedliwość nie istnieje przez takich prawników i sędziów.

System upada przez takich ustawodawców.

"Upadek oświaty to upadek narodu."

zwał go na dywanik i zapytał, czy chce, żeby jego uczelnia upadła. Nie chciał, więc trzeba było tumanów puszczać dalej.

Przypomniały mi się moje studia na Politechnice Wrocławskiej. Żeby zdać egzamin lub zaliczyć kolokwium trzeba było napraw-

dę dużo umieć. Wszyscy wykładowcy (część ze Lwowa) wymagali wiele, a niektórzy nawet bardzo wiele. Miałem trzech takich. O pierwszym mówiło się, że jak się go przeskoczy, to można już pisać „i”, jak drugiego to „n”, a trzeciego „ż”. Kropkę po

„ż” można było postawić dopiero po obronie dyplomu. Szczególnie zapamiętałem tego pierwszego, choć już nie pamiętam, czy to była mechanika, czy wytrzymałość materiałów. Egzamin wyglądał tak, że w jego gabinecie zawsze było dwóch studentów. Je-

den zdawał, a drugi przygotowywał się do odpowiedzi na wcześniejsze otrzymane pytania. W tym czasie na politechnice studioowało wielu Koreańczyków, tych północnych oczywiście. Choć po polsku mówili raczej słabo, to ze zdawaniem egzaminów radzili sobie bardzo dobrze. Pod drzwiami gabinetu docenta studenci czekający na egzamin przepytывali tych, co z niego wychodzili, o co byli pytani. Prawie co trzeci nasz student oblewał, a Koreańczycy – prawie wcale. „Te żółtki”, to musi być zdolny naród – pomyślałem. Przyszła kolej na mnie. Wszedłem do gabinetu, otrzymałem zestaw pytań i zacząłem się przygotowywać. W tym czasie odpowiadał Koreańczyk. Dostał bardzo łatwe pytania. Ale szczęściarz – pomyślałem z zazdrością. Tymczasem on miał problem z odpowiedzią. Zastaniał się trudnościami z wysłowieniem i coś tam dukał od rzeczy. Podziwiałem cierpliwość docenta. W końcu mu przerwał, poprosił o indeks i... wpisał ocenę dobrą. Widząc moje zdziwienie, warknął pod nosem: – *Sram, niech się w Korei mosty walą.* Do dziś w pewnych sytuacjach cytuję docenta. Wówczas miałem żal do docenta, że dyskryminuje polskiego studenta, ale dziś już nie mam. Bardzo ciepło go wspominam, a nawet podziwiam. Dla niego najważniejsze było, aby polski inżynier był dobrze wyedukowany i mógł jak najlepiej służyć Ojczyźnie.

Tego docenta sprzed ponad sześćdziesięciu lat przypomina mi pewien profesor Politechniki Wrocławskiej, z którym się przyjaźniłem. Też uważa, że polski inżynier, jeżeli ma jak najlepiej pracować dla kraju, to musi być dobrze wykształcony, bo na tym również polega patriotyzm. Jest także wymagający, a różni się od docenta tym, że czasami dopytuje studentów z podstawowej wiedzy o Polsce. Odpowiedzi, jak mi mówił, bywały niekiedy porażające. O studentach opowiadał wiele anegdotek. Przytoczę dwie.

1. Student po raz trzeci podchodził do zaliczenia projektu z Podstaw Konstrukcji Maszyn.

– Widzę, mówi profesor, już pewien postęp w pana pracy. Zapewne chciałby pan zostać oficerem polskiej gospodarki?

– Tak, oczywiście – odpowiada student. ▶



► – Na pewno polskiej? Jeżeli tak, to proszę powiedzieć trzecią zwrotkę naszego hymnu.

– To ja musiałbym zacząć od początku.

– Dobrze, proszę od początku.

– Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy... Dalej nie potrafię, musiałbym zaśpiewać.

– Proszę, niech pan śpiewa.

– Ale, panie profesorze, ja nie mam dobrego słuchu.

– Do śpiewania hymnu nie trzeba być wokalnie uzdolnionym, a znać go powinien każdy Polak, co najmniej od podstawówki. Proszę poprawić ten projekt i przyjść ponownie.

– Dziękuję. Spodziewam się, że pan profesor znów przepytam mnie z hymnu. Na pewno będę znał.

2. Kiedyś profesor zwrócił uwagę studentom, że ludzie wykształceni i inteligentni powinni interesować się również sprawami publicznymi, a ci którzy się nie interesują w języku starogreckim nazywają się *idiotes* (po polsku podobnie). Po wykładzie jeden ze studentów przyznał, że jest idiotą.

– Co pan zamierza z tym zrobić? – zapytał profesor.

– No, jakoś nadrobić.

– Proszę pana, jest taki podręcznik prof. Wojciecha Roszkowskiego *Historia i teraźniejszość 1945-1979 cz. 1 i 1980-2015 cz. 2*, w którym opisane są związki przyczynowo skutkowe zachodzących zdarzeń. Polecam, a jeśli pan nie zdobędzie, to panu przyczę.

Później, na seminarium dyplomowym, na ławce studenta „przyładowano” leżał HiT, czym sprawił profesorowi ogromną radość. Jak znam profesora, człowieka pogodnego, zawsze uśmiechniętego, to jestem przekonany, że nawet po jego uwagach nie dotyczących przedmiotu egzaminu, żaden student nie czuł się upokorzony,

a co najwyżej zawstydzony. Idę o zakład, że wszyscy, już jako inżynierowie, będą go wspominać bardzo życzliwie. Takich profesorów pamięta się przez całe życie.

Jaka szkoda, że w okresie liberalnej edukacji rządów pierwszej ekipy Tuska takich wykładów nie było. Ale trzeba przyznać, że były wyjątki. W końcu 2013 roku wykładowca KUL, Lech Trzcionkowski, nie mogąc się pogodzić z poziomem nauczania, na znak protestu odszedł z uczelni. Nie chciał uczestniczyć w fikcji Barbary Kudryckiej – ministra szkolnictwa wyższego w rządzie Tuska. Uznał, że system finansowania studiów to rozdawnictwo płatnych dyplomów za minimalną cenę pracy studenta. Uniwersytet opisał w kategoriach patologii, wstydu i oszustwa. Uzasadniając swoją decyzję, napisał: – *Nie walczymy już o najlepszych maturzystów, walczymy o każdego, kto zapisze się na nasze zajęcia, nawet gdy będzie to maturzysta z oceną dopuszczającą. Raz zdobytego studenta nie oddamy, wszak od niego zależy nasze przeżycie. Nierzadko instytucji wywierają nacisk na pracowników, aby nie byli zbyt wymagający, bo grozi to utratą źródła finansowania. Gdy zmniejsza się liczba studentów, nauczyciele akademicy zaczynają walczyć o opinię łatwego do zaliczenia. W tych działaniach wspiera ich Ministerstwo, które w oficjalnej wykładni Krajowych Ram Kwalifikacji (KRK), czyli wytycznych określających układanie programów, stwierdza, że efekty kształcenia nie powinny odzwierciedlać ambicji kadry, lecz realne możliwości osiągnięcia tych efektów przez najsłabszego studenta, który powinien zaliczyć przedmiot. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zdać sobie sprawę, jakie katastrofalne skutki dla poziomu studiów ma zalecenie Ministerstwa w sytuacji, gdy wiele uniwersytetów musi przyjmować*

wszystkich chętnych, którzy posiadają świadectwo maturalne. Wolę się wycofać z akademii niż współuczestniczyć w organizowanej przez Ministerstwo fikcji. Wyowiedz innego pedagoga: – Pracuję od kilku lat w szkolnictwie i początkowo miałem jeszcze jakieś złudzenia. Wierzyłem, że jak jesteś słaby, to wylatujesz albo powtarzasz klasę. Nic bardziej mylnego. Jak zbliża się koniec roku, mam pielgrzymkę dyrektora, pedagoga i psychologa. Bo mam czelność usadzić jakiegoś ucznia. Jak już dochodzi do poprawki, to jest to żenujący spektakl. Komisja liczy trzy osoby, a głos decydujący ma dyrektor. Jeszcze nigdy nikogo nie usadziłem, bo na to nie pozwala system. Nierzadko uczeń praktycznie NIC nie powie, a skończył z oceną dopuszczającą. Potem taki imbecyl trafia na studia. Dlatego chciałbym jeszcze raz przeprosić szanownych wykładowców. To również moja wina...

Trudno się więc dziwić, że tak wielu imbecyli mamy dziś w sejmie, na uczelniach czy w gospodarce. Po wygranych wyborach w 2015 roku PiS próbował tak przemodelować system edukacji, by wylać talenty i je rozwijać, aby zdolni Polacy mogli budować siłę polskiej gospodarki. Wygaszono gimnazja, szkoły podstawowe stały się 8-letnie, przywrócono 4-letnie licea ogólnokształcące i 5-letnie technika, szkoły zawodowe zostały zastąpione przez szkoły branżowe. Systematycznie rosła subwencja oświatowa (w 2015 r. 40 mld 377 mln zł, w 2023 r. 64,40 mld zł) oraz płace nauczycieli, szczególnie nauczycieli początkujących. Duże środki rząd przeznaczał na modernizację, zwłaszcza cyfryzację oświaty. Realizowano z powodzeniem wiele projektów i programów np. Laboratoria Przyszłości, Aktywna Tablica, Poznaj Polskę, Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Inwestycje rządowe

w infrastrukturę oświatową w latach 2015-2023 wyniosły 12 mld zł. Zmniejszono biurokrację w szkole przez likwidację ewaluacji wewnętrznej i zewnętrznej, skrócenie ścieżki awansu zawodowego nauczycieli, likwidację oceny dorobku zawodowego (za okres stażu). Określono ustawowo minimalne limity zatrudnienia nauczycieli specjalistów (psychologów, pedagogów, pedagogów specjalnych, logopedów, terapeutów) co spowodowało ponad 2-krotny wzrost zatrudnienia tych nauczycieli. W celu wparcia szkolnictwa zawodowego rozpoczęto tworzenie Branżowych Centrów Umiejętności. Od 1 września 2022 r. wprowadzono godziny dostępności nauczycieli dla uczniów i rodziców. Ministerstwo robiło wiele, aby skończyć z pedagogiką wstydu w szkołach i na uczelniach. Zakładano kształcenie studentów w duchu wartości właściwych naszej cywilizacji z poszanowaniem historii i jej bohaterów.

13 grudnia 2023 roku nowym ministrem edukacji została, rekomendowana przez Donalda Tuska, Barbara Nowacka. Rządzenie rozpoczęło od zwolnienia wszystkich szesnastu Kuratorów Oświaty, niektórych już w dniu zaprzysiężenia nowego rządu. Nie liczyła się z ich kwalifikacjami i dorobkiem. Pominę opisywanie formy, w jakiej to zrobiła. Dolnośląski Kurator Oświaty Roman Kowalczyk o odwołaniu ze stanowiska dowiedział się ze strony internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej. Takie teraz obowiązują standardy.

Jak będzie wyglądała szkoła Koalicji 13 grudnia pod rządami Barbary Nowackiej, nowej szefowej resortu? Jedno jest pewne – będzie inna. Pani ministerka planuje rewolucyjne zmiany, ściśle współpracując ze Sławomirem Broniarzem, prezesem ZNP. Zapowiedziała, że przywróci szkole normalność, że będzie ograniczać liczbę lekcji religii w szko-

łach do jednej godziny tygodniowo, i że najlepiej byłoby je usunąć, tak jak podręcznik *Historia i Teraźniejszość* prof. Wojciecha Roszkowskiego. A w ogóle, to po co dzieciakom znajomość historii? Przykład posła Dariusza Jońskiego jest najlepszym dowodem, że jej znajomość nie jest potrzebna do zrobienia kariery. Młodzież potrzebuje więcej wiedzy praktycznej, jak choćby, że woda z octem wypłukuje plemniki, czy jak zakładać prezerwatywę. W 2014 roku takie nauczania były wdrażane na lekcji biologii już w trzeciej klasie, ale do władzy doszedł PiS i cofnął szkołę do średniowiecza. Teraz szkoła ma być nowoczesna. W tym celu pod koniec grudnia 2023 roku pani ministerka spotkała się z założycielką Fundacji SEXEDPL – Anją Rubik, która promuje wulgarną, genderową edukację seksualną dzieci i młodzieży w Internecie, gdzie instruuje się młodych ludzi, jak przygotować się do seksu analnego, jak promować i wspierać treści LGBT oraz jak wybrać gadżety erotyczne i dbać o ich higienę. Dla Barbary Nowackiej jest ona autorytetem w dziedzinie edukacji seksualnej uczniów w polskich szkołach.

Jedną z najważniejszych zmian, jakie pani ministerka wprowadzi, będzie odchudzenie podstawy programowej. Po co szkoła ma uczyć dzieciaki tabliczki mnożenia, skoro wszystkie mają telefony komórkowe i tam sobie znajdą, ile jest 8x7. Ponadto, aby jeszcze ulżyć uczniom, zakaże zadawania prac domowych. Być może dzieci dostaną indeksy i na podstawie zaliczeń z wykładów, tzn. samego uczestnictwa w lekcjach, uczeń przechodziłby do następnej klasy. I to dopiero byłaby nowoczesna szkoła na miarę XXI wieku.

Pani ministerko, do dzieła! Dzieciaki już nie mogą się doczekać takiej szkoły.

Gorąca zima

■ Prawie w całej Polsce mróz, śnieg i wiatr. Ale na Wiejskiej w Warszawie bardzo gorąco. Wszystko za sprawą poważnych politycznych zawirowań w naszym kraju.

Zaczął się już na pierwszym posiedzeniu Sejmu. Marszałek Hołownia, głuchy na wszelkie argumenty uznał, iż uchwalenie czegokolwiek może cokolwiek zmienić, co wynika z ustawy. Co do zasady tak nie jest. Ale wszelkie głosy rozsądku padające z sali, głównie z ław poselskich PiS, były ignorowane. Co zrobić, gdy prowadzący obrady najchętniej słucha samego siebie, a salę posiedzeń traktuje jak studio programu „Mam talent”. Na dodatek, gdy jest się w sejmowej mniejszości. Mówiliśmy, głosowaliśmy przeciwko idiotycznej uchwale, ale i tak ją podjęto.

I to był początek kolejnych nieszczęść, które się wyda-

rzyły, ataku na media publiczne, teraz prokuraturę i kolejne instytucje państwa. Sporna uchwała pozwala bowiem na przejściowe działania niezgodnie z prawem albo działania zgodne z prawem, tak jak Tusk je rozumie. A że Donald Tusk i jego towarzysze nie ogarniają prawa, to je łamią. Trzeba przy tym docenić spryt szefa PO, który w krótkim czasie wystawił dwóch współpracowników Szymona Hołownię i Adama Bodnara na poważny strzał. W krótkim czasie Marszałek Hołownia, z możliwego kandydata na poważny urząd w państwie, stał się atrakcyjnym, ale mało poważnym boha-

terem farsy narodowej, w jaką przekształcił sejm. On sam się cieszy, że Sejm ma dużą oglądalność, a ludzie idą do Żabki po piwo i popcorn a potem decydują – transmisja czy Batman czy komedia romantyczna.

Adam Bodnar z kolei zapomniał, że praworządność nie oznacza rządów prawników tylko przestrzeganie prawa. Jego naiwne przyznanie się publicznie do działania na polecenie Donalda Tuska całkowicie go dyskwalifikuje. Podobnie jak obrzydliwa gra losem dwóch uwięzionych z powodów politycznych posłów. Tej hańby Adam Bodnar nigdy z siebie nie zmyje i wierzę, że kiedyś za to odpowie. Za ła-

manie naszego prawa jako posłów do interwencji poselskich, naruszanie naszej nietykalności i immunitetu również.

Za mistrzostwo świata można uznać wywołanie w ciągu czterech tygodni 4 afer z udziałem różnych ministrów i marszałka. Oprócz Szymona Hołowni i Adama Bodnara główną rolę w tej tragicomedii odgrywa podpułkownik Bartłomiej Sienkiewicz, pod szyldem którego towarzysze z Koalicji 13 grudnia najechali media publiczne, gwałcąc Konstytucję.

W czasie, gdy wszyscy zajmują się skandalicznymi działaniami reżimu Tuska, sejm bez procedowania w sali sejmowej oraz na komisji ds. UE udzie-

la kolejnych rekomendacji dla szkodliwych zmian w traktatach unijnych Suwerenność jest zagrożona bardziej niż kiedykolwiek. Można odnieść wrażenie, że Tuskwowi zależy na totalnym chaosie. Wrócił tu, aby przysłowiowo podpalić Polskę. Za kilka miesięcy przejdzie do Brukseli zabierając ze sobą wiernych towarzyszy pokroju pułkownika Sienkiewicza, zostawiając nas i naszą Ojczyznę na pastwę losu.

Nie pozwólmy na tę podległość. Walczmy póki starczy sił, jesteśmy to winni naszym przodkom.



AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA VAN
HEUKELOM

Posel Sejmu RP

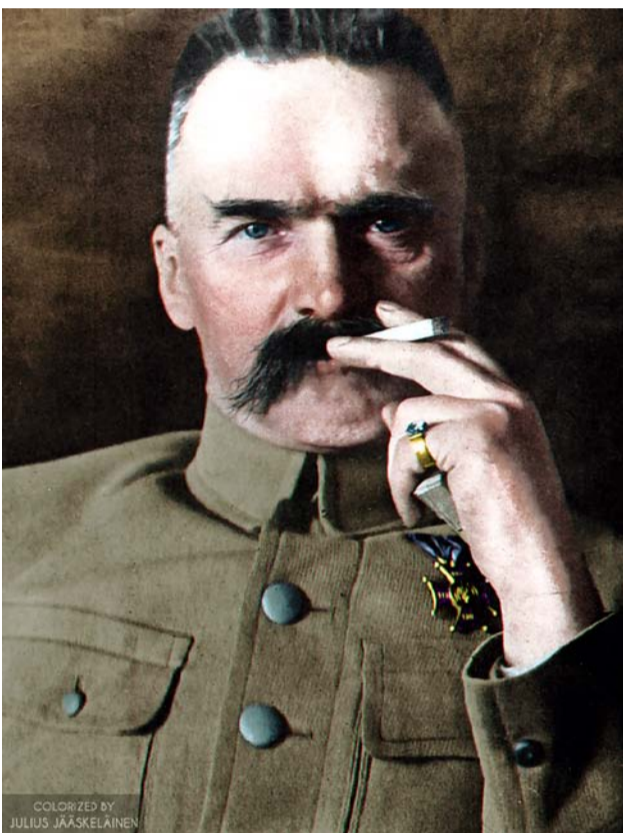
Piłsudskiego uwagi o naprawie państwa



ANDRZEJ MANASTERSKI

■ Józef Piłsudski był państwowcem. Interesy państwa przedkładał nad interesami partii politycznej – PPS, której przewodził, zanim Polska odzyskała niepodległość. Ostateczne pożegnanie z „partyjniactwem” nastąpiło u progu odzyskania niepodległości, kiedy wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość”. Pisał później: „Polska musi unikać ryzykownych eksperymentów. Ryzykanctwa lewicy i prawicy są w równowadze u nas, czego dowodzi ta słaba większość, wskutek której uchwała się ustawy. Nie polityką partyjną Polska może się dźwignąć.”

Co stało u podstaw walk partyjnych w polskim parlamencie w okresie międzywojennym, do tego stopnia, że stały się „przekleństwem budownictwa państwowego”? Według Józefa Piłsudskiego, żeśmy się podzieliłi na klika rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzucanych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie za swoje je uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. A gdzie indziej Marszałek podkreśla: Kon-



COLORIZED BY JULIUS JAÄSKELÄINEN

kurencja partyjna poszła u nas od pierwszej chwili istnienia państwa tak dziwnie i tak ostro, a zarazem z taką wielką ilością kłamstwa i łajdactwa, że od razu zaczęło się wytwarzać to, co nazywałem: cloaca maxima. Każde nadużycie, każde łajdactwo było dobre wtedy, gdy robił je członek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robił je członek innej partii.

Walki partyjne, frakcje, wzajemne oskarżenia niestety potęgowały się w okresie trudnej budowy podwalin państwa. Tym bardziej, że: „w Polsce wszyscy krzyczą, że mają większość”. Widząc jakie zło wywołują wzajemne waśnie, a do tego niekoniecznie dobry dla odbudowy państwa system konstytucyjny, który doprowadza do „błędneho koła”, Piłsudski zdecydował się na przedsięwzięcia, które miały zaważyć na dalszym biegu losów międzywojennej Polski. Pisał o tym: *I staję do walki, tak jak poprzednio, z głównym złem państwa – panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści. Posądzany o dyktatorstwo, mawiał – gdy patrzę na historię mojej ojczy-*

zny, nie wierzę, naprawdę, aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. I dalej podkreślał – Nie jestem za dyktaturą w Polsce. Inaczej wyobrażam sobie głowę państwa: trzeba, aby miał on prawo szybkiego powzięcia decyzji w zagadnieniach dotyczących interesu narodowego.

Naprawę państwa Piłsudski upatrywał w naprawie źródła złego systemu prawnego – konstytucji. Dał temu wyraz w jednym z wywiadów, jakich udzielał w tym okresie Bogusławowi Miedzińskiemu. Rozmowa ukazała się w „Rzeczypospolitej” 26 sierpnia 1930 r. Mówił w niej: *Za taką zaś główną troskę muszę uważać w Polsce zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy konstytucją. (...) Jeśli zaś konstytucja jest niechlujnie ułożona i napisana, wytwarzać ona musi chaos prawny tak daleki, że utrzymanie porządku w myślach prawnych staje się niekiedy niepodobiestwem. (...) W ogóle powiedzieć panu muszę, że ta niechlujna pisanina czyni z naszej konstytucji coś w rodzaju kiepskiego bigosu, w której obok zgnitej szynki pakują nadgniłą słoninę i kładą to obok niedokiszzonej kapusty; tak, że można i należy każ-*

dy paragraf i artykuł brać zupełnie osobno, nie wiążąc go z niczym innym. (...) bez interpretacji trudno iść przy posiadaniu tak niechlujnej konstytucji, która śmierdzi chlewem poselskim. Wie pan, nieraz słyshałem o najrozmaitszych sposobach ujmowania konstytucji i szukania oparcia dla swoich twierdzeń czy żądań jakoby na naszej konstytucji. A ja tego, proszę pana, nie nazywam konstytucją, ja to nazywam konstytutą. I wymyśliłem to słowo, bo ono najbliższe jest do prostytutki. Gdy w szanownym waszym sejmie autorytetami prawnymi są jakieś kauzypierdy w rodzaju Liebermana albo ja-

kieś ciemne indywidua w rodzaju napędzonych złodziei, to – proszę pana – możliwą jest i taka interpretacja, ale ona prawną nie jest i nikt tego przyjąć jako prawo nie jest w stanie. (...) Ten system nałamywania konstytucji do różnych potrzeb czynić musi z konstytucji zwyczajną dziewczkę – i tego dopuszczać nie wolno. (...) W konstytucji jedno jest zupełnie wyraźne: że poseł nie ma prawa rządzić. Tymczasem pan poseł tylko to właściwie chce robić, (...) chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadlekarzem, nadprawnikiem, nadagronomem, nadrzędem, nadprezydentem – i szuka, że tak powiem, swojej chwały w bredzeniu tak, że uszy więdną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka nie ma na całym świecie, tylko pan poseł chce udawać taki „uniwersał”, istniejący w nieszczęsnej Polsce.

System przecie panów posłów, nad czym ja dziesiątki razy się zastanawiałem, polega na jakiejś chęci pokazania, że on jest rozumniejszy od wszystkich. Połączone to zaś jest z żądaniem, ażeby wszyscy stali na śmietniku i składali ukłony: „chapeaux-bas”, kapelusze z głowy – chociaż pan poseł same głupstwa bredzi. (...) Pan poseł, to nikczemne zjawie-

sko w Polsce, pozwala sobie bowiem na czynności tak upokarzające – zarówno sejm jako instytucję, jak i samych siebie jako posłów, że – powtarzam – cała praca w sejmie śmierdzi i zaraża powietrze wszędzie. Ja, proszę pana, nie jestem w stanie pozwolić wbrew konstytucji rządzić panom posłom i uważać ich za jakichś wybrańców do rządu. Zdaniem moim, w każdym urzędzie pana posła należy usuwać za drzwi; jeżeli zaś przy tym coś im dołożą – to także nie szkodzi. (...) Moje przekonanie, wyciągnięte z kilku lat stałej i ustawicznej myśli, jest jasne i nieodwołalne – panom posłom trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Niech rząd kradnie pieniądze z podatków zbierane, a daje im. I trzecia rzecz – wygodki partyjne: to znaczy z pieniędzy podatkowych mają być utrzymywane partie, mają być płaceni ich agitatorowie, ich wypędki najrozmaitsze. To jest ich cel, dążenie.

Mają być subsydiowane ich towarzystwa, które panowie partyjni okradną – i to wszystko z pieniędzy składanych z podatków.

Konstytucja kwietniowa z 1935 r była w zasadzie wstępem do naprawy państwa. Niestety śmierć Piłsudskiego, który jako przywódca obozu naprawy państwa, skłajał różne opcje w tym obozie, zniweczyła te plany. Brak wielkiego autorytetu sprawił, że obóz, nazywany w literaturze sanacyjnym, rozpadł się na dobre. Walki koterii doprowadziły do samobójczej śmierci ostatniego prawego rzecznika drogi Piłsudskiego – Walerego Sławka. Wojna i okupacja pogrębały proces naprawy państwa. PRL nie była suwerennym państwem, trudno więc było oczekiwać, by jej konstytucja dbała o interesy Polski. Zaś układy okrągłego stołu stały się „akuszerem” konstytucji z 1997 roku.

Galeria Mariacka
ul. Mariacka 48
Gdańsk

25 stycznia
godz. 17:00

potrwa do 9 lutego 2024 r.

wystawa zdjęć
Iwona Flisikowska

Pocztówki z Jerozolimy
i Betlejem HOME OF PEACE





Powyborcze pesymistyczne refleksje z optymistycznym zakończeniem



Andrzej Bafalukosz

KORESPONDENCJA Z GRECJI



■ Trzy miesiące temu przebywając w Polsce w wyborowym towarzystwie przyjaciół, działaczy SW podczas powyborczej dyskusji usłyszałem jedno zdanie, które przyznaję mnie „powaliło” swą z jednej strony prostotą a z drugiej głębią i mądrością wynikającymi z niecodziennego doświadczenia życiowego.

Gdy m.in. uzalaliśmy się nad postawą podczas wyborów dużej części młodzieży, której symbolem jest słynne wrocławskie osiedle Jagodno i nocna pizza, Hania Łukowska-Karniej z ogromnym spokojem powiedziała: „No cóż, widocznie któreś pokolenie znowu musi być „przechołgane” by zrozumieć rzeczywistość”. W tym zdaniu nie było żadnej pretensji, żalu czy wściekłości, raczej poważna, stoicka, bym rzekł, i trochę smutna konstatacja, że trzeba jakby zaczynać od nowa syzyfową pracę tłumaczenia i uświadamiania ludzi młodych zagubionych w gąszczu nieoczywistych, nadmiernych informacji wykorzystywanych przez cyniczną propagandę lewicowo-liberalną.

Okazało się, iż pomimo posiadania dyplomów, znajomości języków i oswojenia z wysoką technologią młodzi są jednocześnie szalenie podatni na manipulację w gruncie rzeczy prymitywnej i ordynarnej agitacji. Niestety nie udało się nam, czyli starszemu pokoleniu wychowanemu w czasach komunistycznych, przekazać naszym dzieciom i wnukom tej odporności na indoktrynację, jakiej byliśmy poddawani. Oczywiście to co wyprawia ten rząd po objęciu władzy 13 grudnia 2023 r. sprzyja raczej gwałtownemu przebudzeniu, rewizji poglądów. Choć przyznaję, że poziom niektórych interlokutorów w mediach społecznościowych i to niezależnie od wieku jest poniżej wszelkiej kultury dyskusyjnej. Jednak 8 lat totalnej, bezrozumnej opozycji i magazynowania jadu nienawiści wynikającej ze stresu ciągle przegrywanych wyborów wywołało odruch odwetu za wszelką cenę, nawet przysłówowego samozniszczenia się, jak mówi mój kolega. „Będą płuć ja dem aż do wypłucia swej własnej wątroby”.

Jednakże zatrzymajmy się na chwilę nad obecną sytuacją w aspekcie poza-lokalnym. Zdziwiał przed wszystkim ta milcząca lecz bardzo wymowna akceptacja poczynań nowego rządu ze strony państw UE, zwłaszcza tych oskarżających bezustannie rząd PiS o łamanie praworządności. Ta zмова milczenia może być różnie interpre-

wana. Od tymczasowej, częściowej tolerancji działań rządu Tuska do całkowitej zgody na wprowadzenie dyktatury (nieistotne czy tzw. miękkiej czy faszystowskiej), co umożliwi landyzację Polski w ramach zintegrowanej Europy. Donald Tusk z „błogosławieństwem” europejskiej elity m.in. przewodniczącej Komisji Europejskiej von der Leyen i innych zdecydował się na działania brutalnie „łamiące” prawo. I każdy obserwator zadaje sobie pytanie, właściwie dlaczego tak postępuje skoro nowy rząd mógłby stosunkowo w krótkim czasie na mocy ustaw a więc w pełni praworządnie zrealizować swoje cele, w tym przejąć publiczną telewizję i radio oraz wszystkie państwowe instytucje włącznie ze spółkami SP. Skąd ten pośpiech i agresja, skąd ten brak legalizmu, który w przyszłości może grozić jego autorom i wykonawcom poważnymi konsekwencjami prawnymi, również odpowiedzialnością karną?

Dwa elementy w tej łamiącości są według mnie istotne. Pierwszy to przekonanie o niedopuszczeniu w przyszłości do zdobycia władzy przez PiS czy inną prawicową partię, co wyklucza wyegzekwowanie odpowiedzialności za czyny karalne. I obojętnie w jaki sposób to nastąpi, z fałszowaniem wyników wyborów i zastraszeniem elektoratu prawicowego włącznie. Z kolei jestem pewny, że gdyby w październikowych wyborach PiS jakimś cudem zdobył większość parlamentarną, to opozycja oskarżyłaby rząd o fałszerstwa wyborcze (na przykład za czynne lokale wyborcze do rannych godzin), i możliwe, że któraś z izb Sądu Najwyższego unieważniłaby wyniki wyborów a instytucje unijne wraz z TSUE i Komisją Europejską zaaprobowatyby ten wyrok. Inną przesłanką takiego postępowania ekipy Tuska są cele integracyjne UE wiążące się z odebraniem znacznej suwerenności państwu narodowemu. Dla Polski będzie to oznaczało oddanie podstawowych działań polityki państwowej jak obrona, sądownictwo, finanse, bezpieczeństwo i in. do instytucji unijnych czyli parla-

mentu unijnego, Komisji Europejskiej i poszczególnych komisji tematycznych. Oprócz zgody już wyrażonej przez Tuska na relokację nielegalnych migrantów jest oczekiwane też przystąpienie Polski do strefy euro. Właściwie przy dość stabilnej przynajmniej na razie większości parlamentarnej jedyną przeszkodą dla tych planów jest prezydent i możliwość użycia przez niego weta. Stąd próby zneutralizowania jego osoby poprzez stosowanie prowokacji jak owo wejście do pałacu prezydenckiego i aresztowanie posłów Kamińskiego i Wąsika.

Ów pośpiech i chaotyczne działanie są wymuszone zbliżającymi się w czerwcu wyborami do parlamentu europejskiego, stagnacją niemieckiej gospodarki wymagającej potężnego, solidarnego zastrzyku finansowego od innych członków UE i być może też powrotem Donalda Tuska do brukselskich łasek w zamian za wyeliminowanie niepokornej Polski z jakiegokolwiek decyzyjnego forum europejskiego. I nie można mieć złudzeń jeśli chodzi o Donalda Tuska; jego ambicje są ważniejsze niż jakkolwiek interes Polski. Dla niego „ten kraj” jest co najwyżej odskocznią do robienia kariery w europejskim establishmentie. W rzeczywistości jednak od elity europejskiej zwłaszcza tej wywodzącej się z tzw. starej Europy nie spodziewaliśmy niczego dobrego. Osiem lat zmasowanego ataku przy wydatnej pomocy rodzimych „targowiczów” odarło nas z wszelkich iluzji w kwestii szczerości i obiektywizmu europejskich polityków.

Niemile jednak zaskakuje również bierna postawa amerykańskiej administracji, nie reagującej na „wybryki” ministrów Sienkiewicza czy Bodnara. Oczywiście centrowo-lewicowa administracja Bidena jak i osoba Jego Ekscelencji ambasadora USA w Warszawie p. Marka Brzezińskiego od dawna nie wzbudzały pełnego zaufania, to jednak wydawało się, że tzw. głębokie państwo w USA w postaci lobby biznesowego czy militarne jest na tyle sprawcze, by przynajmniej propagandowo chronić swego najwięk-

szego chyba w całej Europie sojusznika, jakim był rząd PiS. Przecież amerykańscy eksperci z zakresu polityki zagranicznej i militarnej strategii zdają sobie sprawę z roli, jaką odgrywała Polska we wschodniej flance NATO w ostatnim czasie i to właśnie dzięki poprzedniej władzy.

Niedawne „przecieki” i sugestie polityków PO szczebla samorządowego prolongujące czy wręcz negujące budowę elektrowni atomowych uderzają wprost w amerykański biznes, co powinno zaniepokoić polityków amerykańskich. Czy prezydent Biden i jego urzędnicy wobec trudnych wyzwań na Bliskim i Dalekim Wschodzie są w stanie chronić swoje interesy we wschodniej Europie? Czy „Jego Ekscelencja” ambasador Mark Brzeziński posiada choćby w niewielkiej mierze intelektualny potencjał swego ojca Zbigniewa Brzezińskiego, by spojrzeć na sytuację w Polsce w sposób obiektywny i polityczny a nie zideologizowany? Czas pokaże.

Czas też pokazał, że tzw. trzecia droga jest jedną wielką hucpą, na którą dali się nabrać Ci co Tuska nie darzyli sympatią ale pod wpływem TVN i innej (o której dalej) propagandy wybrali, jak im się zdawało, inną drogę, mając dość, jak twierdzili, wojny polsko-polskiej. Niemal natychmiast po wyborach Tusk obdarzając swych koalicjantów „koralikami”, podporządkował pacynkę wciągając je w swoje plany niszczenia prawa i opozycji, obciążając jednocześnie odpowiedzialnością indywidualną. Mam wrażenie, że pajacyk Hołownia zachłystujący się swą celebrycką popularnością jest całkiem nieświadomy tej odpowiedzialności.

O wyniku wyborów, o braku tych kilku 3-4% zdecydowali też, o czym mało się pisze, tzw. prawicowi symetryści, opierający swe wywody o wylansowaną głównie w kręgu Konfederacji tezę-hasło „PiS-PO jedno zło”. W praktyce politycy Konfederacji licząc na przepływ elektoratu z PiS atakowali nierównomiernie ostrzej partię rządzącą niż ówczesną opozycję, również w głosowaniach sejmowych plasując się w kontrze wobec projektów rządowych, wspierając

też wszystkie wotum nieufności opozycji wobec członków rządu. Tą ww. tezę podpierali się również niektórzy znani prawnicy publicyści, lecz skutkiem ich wypowiedzi były najczęściej: krytyka PiS i umniejszanie szkodliwości działań opozycji. Niestety analizy np. Łukasza Warzechy, skądinąd inteligentnego o dużej wiedzy dziennikarza, zawierały na pewno świadomie ów modus operandi tej sofistycznej logiki. Pamiętam, gdy w jednej z dyskusji w programie Rafała Ziemkiewicza o ciągłych skargach opozycji na Polskę i jej głosowaniach pan Warzecha jako przeciwwagę podał, iż PiS też po katastrofie smoleńskiej zorganizował debatę w parlamencie europejskim krytykującą poczynania rządu Tuska. Dla Warzechy owa jedna debata równoważyła pod względem merytorycznym i etycznym kilkuletnie skargi, prośby i głosowania o nałożenie sankcji na Polskę, o jej finansowe ukaranie. Wszystkie te kłamstwa i pomówienia, jakimi opozycja wykazywała się w europejskich instytucjach.

Ten „symetryzm” Łukasza Warzechy, prof. Antoniego Dudka i in. nie był obiektywną analizą błędów i niedociągnięć PiS, których przecież w ciągu tych ośmiu lat nie brakowało, ale stał się tym nie tak nieistotnym czynnikiem, który pomógł koalicji lewicowo-liberalnej wygrać wybory. Mam wrażenie, że owi publicyści po grudniowo-stycznowych wycieczkach rządu 13 grudnia przewartościowują na nowo swoją narrację, ale do ekspiacji im daleko. Przewidywanie jak potoczą się w najbliższym czasie wypadki w polskiej polityce jest, wbrew temu jak sądzi obecny rząd, nieoczywiste. Tusk i jego kompani są zbyt prymitywni, by objąć całość procesów w tak skomplikowanej strukturze jaką jest społeczeństwo. Owszem zdołali naruszyć pewne fundamentalne zasady spajające normy postępowania ale nie są w stanie przewidzieć skutków, które w formie nagłej lawiny buntu, spadku poziomu życia, nieograniczonej nielegalnej migracji itp. mogą im spaść na przysłówiowy łeb.

Czego im serdecznie życzę.

Ćwierczakiewiczowa jakiej nie znacie



ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA

■ Jak wyglądało Powstanie Styczniowe od kuchni? Zwłaszcza od najlepszej kuchni w Warszawie czyli przestrzeni należącej do legendarnej już za życia Lucyny Ćwierczakiewiczowej?

Jeśli przypadkiem ktoś nie wie jeszcze, kim była Lucyna Ćwierczakiewiczowa, spieszę z wyjaśnieniem, że to taka dziewiętnastowieczna Magda Gessler. Tyle, że bez własnej restauracji i kultowego programu w telewizji. Po dziś dzień starsze i młodsze gospodynie domowe korzystają z jej książek kucharskich, które na współczesne sobie czasy były niezwykle nowoczesne i co najważniejsze adresowane i dostępne także dla osób średniozamożnych. Prócz książek stricte kucharskich, pani Lucyna pisała też (i sprzedawała na pniu) książki dotyczące prowadzenia domu, pielęgnacji urody, higieny, zdrowia i zasad dobrego wychowania. Do tego była autorką tekstów w popularnych czasopismach takich jak „Kłosa” czy „Tygodnik Ilustrowany”. Nie mogę też przemilczeć faktu, że nakłady jej książek przewyższały wydania dzieł Mickiewicza i Słowackiego.

Fascynacja kuchnią

Czy zawsze chciała zajmować się kuchnią? Nie. Zresztą, panience z tak dobrego warszawskiego domu z jakiego się wywodziła, absolutnie to nie przystawało. Jej ojciec Fryderyk von Bachman był radcą prawnym w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu i jak wskazuje nazwisko posiadał tytuł szlachecki. W jego ślady zawodowe poszedł również starszy brat Lucyny, Karol. Mimo, że nasza bohaterka ma silne korzenie niemieckie uważa się za Polkę, podobnie zresztą jak jej rodzice. Rodzina von Bachman należy do zboru kalwińskiego, ale jeśli zachodzi taka potrzeba modli się także w kościołach katolickich. Ćwierczakiewiczowa wyniosła z kalwińskiej tradycji zasadę, że człowiek pracuje nie tylko dla własnego sukcesu finansowego, ale również dla innych. Dlatego też przez całe życie spektakularne dochody, jakie przynosiła jej książki, dzieliła między własną rodzinę, a potrzebujących.

Kuchnią fascynuje się jednak od dzieciństwa. Lubi przesiadywać w kuchni i przyglądać się pracy kucharek, z czasem zaczyna się w nie również włączać. Kiedy zaczyna prowadzić własny dom i wydawać rozmaite przyjęcia, bardzo szybko w Warszawie robi się głośno o jej nieprzeciętnych umiejętnościach kulinarnych. Przychodzi też moment, w którym wiele osób prosi ją o przepisy na poszczególne potrawy. Lucyna chętnie się nimi dzieli, nie robi z nich żadnej tajemnicy. Z czasem proszących o receptury jest tak wielu, że mąż sugeruje jej by stworzyła książkę z własnymi przepisami. Ćwierczakiewiczowa uznaje to za świetny pomysł, pisze książkę, jednak nie ma jej za co wydać, a warszawskie wydawnictwa nie są zainteresowane inwestowaniem własnych środków w jej publikację. Kobieta więc zapożycza się. I to na grube pieniądze. Zaczyna mieć problemy ze snem, bo martwi się, że książka sprzeda się słabo i nie będą mieli z mężem z czego oddać długu. Nieoczekiwanie jednak, wydany w 1858 roku tytuł „Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast” bardzo szybko okazuje się bestsellerem. Lucyna ma 32 lata, przestaje być żoną przy mężu i staje się niezależna finansowo. Wkrótce spłaca zaciągnięty na wydanie książki dług. Dwa lata później publikuje „365 obiadów za pięć złotych”, które zostaną wznowione aż 19 razy. Później wychodzą jeszcze m.in. „Poradnik porządku i różnych nowości gospodarskich” czy „Nauka robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela”. W 1883 roku za wydania swoich książek otrzymała w sumie 84 tysiące rubli, co stanowiło niemal trzykrotną wartość sporego majątku ziemskiego.

Powstanie Styczniowe

Ćwierczakiewiczowa, mimo swych niemieckich korzeni, nie tylko czuje się Polką, ale słynie z patriotyzmu. Gdy wybuchła Powstanie Styczniowe i rzesze jego uczestników trafiają do więzień lub są zsyłani na przysiółki Sybir, Lucyna organizuje w swoim domu przyjęcia dla prominentnych urzędników carskich i pracowników Cytadeli, i racząc ich specjałami ze swej kuchni namawia do uwolnienia więzionych powstańców albo łagodzenia wyroków. Przez rosyjskich „pośredników” dostarcza też osadzonym paczki z żywnością i ubraniami. Ponadto bierze pod swe skrzydła rodziny skazanych, które nie tylko tracą swych żywicieli, ale także

kilka lat na czarno by zmanifestować swą żalobę i jednocześnie niezgodę na brak wolności.

Mówią, że współpracujesz pani z Rosjanami

Ponieważ Lucyna wyciąga skazańców z Cytadeli i innych więzień bardzo dyskretnie, a za to nie kryje się z przyjęciami dla carskich oficjeli, Warszawa zaczyna huczeć od plotek, że Ćwierczakiewiczowa współpracuje z zaborcami i donosi na walczących o niepodległość rodaków. Dochodzi do tego, że dawni dobrzy znajomi omijają ostentacyjnie ją szerokim łukiem na ulicy, a na jej odcynty nie przychodzi ani jedna osoba, nawet jeśli spotkanie z nią organizowane jest w odległym od Warszawy mieście. Nasza bohaterka początkowo nie rozumie o co chodzi, po jakimś czasie jednak przyciska jednego ze znajomych i słyszy: „Mówią, że współpracujesz pani z Rosjanami, a nawet ich u siebie gości.”

Ćwierczakiewiczowa jest załamana tym, co usłyszała. Zastanawia się, jak oczyścić się z tych strasznych zarzutów, ale w końcu dochodzi do wniosku, że prawda sama wyjdzie na jaw. Czas pokaże, że miała rację. We wspomnieniach z Powstania Styczniowego pisano o bohaterstwie i niezłomności kobiet. Badacze tego okresu dowiedli nie tylko uczciwości Lucyny, ale także jej wielkiego zaangażowania w działalność tajnej kobiecej organizacji pomocowej. „Pani Lucyna Ćwierczakiewiczowa, tak wówczas znana w niektórych kołach Warszawy, pomimo swej niekiedy żenującej oryginalności w stosunkach towarzyskich i niespodzianek stąd wynikających, była bardzo uczynną i zapobiegliwą w sprawach związanych z powstaniem” – zaświadczyła Stefania Wilska, uczestniczka tego zrywu. Co ciekawe, o patriotyzmie Ćwierczakiewiczowej przekonywała także Eliza Orzeszkowa, mimo, że obie panie, mówiąc delikatnie, niezbyt za sobą przepadały.

Ja dla mojego rodzinnego kraju nic nie zrobiłem

Wieści o zaangażowaniu Lucyny w pomoc powstańcom styczniowym dotarły nawet do Ignacego Paderewskiego. Wspominał o tym w czasie biesiady z Ćwierczakiewiczową, co skrzętnie odnotowała w swych pamiętnikach wspomniana wcześniej Stefania Wilska. „Czymże są moje muzyczne sukcesy wobec sławy pani? – pytał kompozytor. – Iluż to mężów, których żony dzięki pani znają się na kuchni, błogostawili i nowsze czasy błogostawić będzie działalność pani, kiedy już może moja muzyka przebrzmie.” Ćwierczakiewiczowa odrzekła mu na to: „Ktoś powiedział, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, do tego zdania zastosowałam moją działalność. Ty zaś mistrzu, grą i twórczością swoją trafiasz do dusz i serc wszystkich ludzi. Mamy więc oboje pewne, choć różne zasługi.” Tu Paderewski poważnie i z uczuciem ucałował rękę swej rozmówczyni i zaraz potem dodał: „A działalność pani w roku 1863? Czy Warszawa mogłaby zapomnieć o niej? Ja dla mojego rodzinnego kraju nic nie zrobiłem.” „Ale ma pan przed sobą jeszcze długie życie” – odparła Ćwierczakiewiczowa, a jej słowa, jak czas pokazał, miały w sobie coś z proroctwa. Dziś trudno przecieżyć myśleć o Paderewskim inaczej niż wielkim działaczem niepodległościowym, premierze wolnej Polski czy mężu stanu. Jednak w tamtych momentach, w czasie tamtej biesiady, Lucyna Ćwierczakiewiczowa była dla Paderewskiego wzorem patriotyzmu i walki o niepodległość.



zmagają się z konsekwencjami konfiskaty majątków. I bynajmniej nie zajmuje się tym dorywczo, ale systematycznie i tak długo jak trzeba. Do tego wszystkiego potrafi na Krakowskim Przedmieściu zatrzymać przechodnia w ciepłych, porządnych butach, osobiście mu je zdjęć i zarekwirować pozostając głuchą na jego protesty. Dlaczego to robi? Bo obok przejeżdża więźniarka wioząca powstańców na zesłanie, a wiadomo przecież, że na Sybirze porządne, ciepłe buty to towar na wagę złota. Mimo swej sporej nadwagi biegnie energicznie do więźniarki, zatrzymuje woźnicę i przekazuje zdobyty łup skazańcom. Na któregoś muszą pasować. A kiedy nowo wybrany, metropolita warszawski abp Zygmunt Szczęsny Feliński (późniejszy błogostawiony), nakłania zebranych w katedrze wiernych, by nie śpiewali w kościołach patriotycznych pieśni, Ćwierczakiewiczowa podchodzi do ołtarza i bezpardonowo gromi hierarchę. Po stłumieniu powstania, Ćwierczakiewiczowa, podobnie jak rzesze innych Polek, nosi się przez

Unieważnianie rodziny



JERZY
PAWLAS

■ Wobec narastającej ekspansji neomarksistowskiej rewolucji kulturowej ani kryzys demograficzny, ani brak rąk do pracy – nie mają większego znaczenia.

W Święto Trzech Króli czyli Objawienia Pańskiego TV-13 grudnia promuje związki jednopłciowe, oskarżając polskie społeczeństwo o „homofobię”. Propaganda robi swoje – już 2/3 ankietowanych aprobuje istnienie jednopłciowych związków partnerskich. To początek procesu znanego z innych krajów. W 1999 roku wprowadzono we Francji tzw. związki partnerskie, potem tzw. małżeństwa homoseksualne, by w 2013 roku przyznać homo-związkom prawo do adopcji dzieci. Taka kolej rzeczy znajduje zrozumienie w partii 2050, która dopuszcza zawieranie homo-związków w urzędach stanu cywilnego.

Kryzys w tradycyjnej rodzinie postępuje – nie bez udziału mediów. Zmniejsza się liczba ślubów, rośnie liczba rozwodów. I coraz mniej dzieci. Gdy samorządy podejmowały uchwały w postaci kart praw rodziny, oparte na zasadach konstytucyjnych, spotkały się z brutalnym atakiem aktywistów lgbt, korzystających z przychylności rzeczownika praw obywatelskich i instytucji brukselskich. Tymczasem prawem człowieka jest nie tylko prawo do szczęścia i posiadania dzieci (zwłaszcza z in vitro), ale przede wszystkim kobiety mają prawo do zabicia swego dziecka bez podania przyczyny. Natomiast dzieci mają prawo do edukacji seksualnej i antykoncepcji, wyboru płci, tranzycji i rodziny (homo-związki, rodziny patchworkowe) – ale nie mają prawa do życia. Niemniej – tak jak nieasymilujący się migranci tworzą społeczeństwo równoległe, rozsadzając wspólnoty narodowe – tak związki partnerskie tworzą struktury równoległe, rozsadzające tradycyjnie pojmowaną rodzinę.

Brutalna dekonserwatywna polityka społeczeństwa naszego kraju koncentruje się również na rodzinie. Dlatego nie dość przypominać, że małżeństwo to fundament rodziny, która jest wspólnotą opartą na wzajemnej miłości, otwartą na życie. Tymczasem rządowy program „aktywny rodzic” (1500 zł dla służącej) zakłada, że kobieta ma pracować w domu i na etacie. Feministki nie protestują, nie domagają się tzw. pensji rodzinnej (ojciec zarabia na utrzymanie rodziny). Gdy dzieci podrosną, matka może z własnej woli – a nie z konieczności – podejmować pracę. Takie proste rozwiązanie. Nie dla PO-stkomunistycznej administracji 13 grudnia, którą do władzy wyniosły pro-aborcjonistki-feministki w ostatnich wyborach.

Przykład węgierski

Już w 1948 roku ONZ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka zapewniała prawo do życia. Jednak dla neomarksistów-progresistów nie jest to żaden argument. Rozszerzyli katalog praw człowieka o aborcję, eutanazję, płęć na życzenie. Ogłosili przestępstwo mowy nienawiści na septyczne traktowanie ideologii genderyzmu. W ten sposób burzy się tradycyjny ład cywilizacyjny, także biologiczny, moralny, logiczny. Sprzyjającym środowiskiem dla takich postępców jest liberalna demokracja, systematycznie zwalczająca tradycyjne wspólnoty – rodzinne, kościelne, narodowe.

Cokolwiek by mówić o podpisaniu przez prezydenta ustawy o finansowaniu in vitro z budżetu państwa (potraktował ją jako dokument techniczny, bo zgłosił projekt o innych metodach prokreacji), to nie ulega wątpliwości, że metoda in vitro nie leczy bezpłodności, jest nieetyczna i niekonstytucyjna. Wprowadza zagrożenia zdrowotne dla matki i dziecka. Reszta to PO-demagogia, jakby miała ona rozwiązywać kryzys demograficzny. Charakterystyczne, że do Kancelarii Prezydenta wpłynęło ponad 10 tys. protestów przeciw tej ustawie, natomiast do weta ustawy edukacyjnej ministra Czarnka wystarczyły 123 listy protestacyjne.

Węgierska „konservatywna rewolucja” zbulwersowała brukselokratów, bo nie dość, że konstytucję rozpoczynało zawołanie – „Boże błogosław Węgrów”, to jeszcze odwoływała się ona do tradycji chrześcijańskich, broniąc życia ludzkiego od poczęcia do śmierci, uznając małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Promowanie tradycyjnych wartości i rodzicielstwa, jak również prokreacyjna polityka finansowa, spowodowały wzrost liczby zawieranych małżeństw (w 2010 roku – 35 tys., w 2016 – 51 tys.), zmniejszyła się liczba rozwodów (w 2010 – 23 tys., w 2016 – 19 tys.). I co ważne – wyhamował spadek demograficzny (w 2010 roku – 90,3 tys. urodzeń, w 2016 – 93,1 tys.).

W projekcie zmian traktatowych przewiduje się uznanie małżeństwa we wszystkich krajach członkowskich. W konsekwencji – homo-związki, adopcja dzieci przez pary homoseksualne, surogacja. Tymczasem polska konstytucja chroni rodzinę jako związek kobiety i mężczyzny, zaś prawo rodzinne jest dobrze rozwinięte, a poza wszystkim wyjęte z dziedziny traktatowej. Pozostaje kwestia czasu, czy PO-stkomunistyczna administracja



cja 13 grudnia nie ulegnie dyktatowi brukselokratów.

Szkoła

Zamiast wychowania do życia w rodzinie forsuje się przygotowanie do bycia aktywnym klientem i konsumentem przemysłu pornograficznego i antykoncepcyjnego, jak również biznesu sztucznej reprodukcji. Zamiast promowania wartości tradycyjnej rodziny – prostacki leseferyzm (róbta, co chceta), hedonizm, relatywizm moralny i powszechna nieodpowiedzialność. Pod atrakcyjną osłoną wolności, tolerancji i postępu propaguje się zwykłe totalniactwo. Poza tym likwidacja naturalnej woli walki i konkurencyjności przez brak oceniania uczniów i prac domowych – obniżają poziom kształcenia. Z drugiej strony agresywna genderyzacja, nie bez wpływu na psychikę uczniów, wywołuje zrozumiałe zapotrzebowania na psychiatrów dziecięcych.

W ramach „przywracania praworządności” ekipa D. Tuska zapowiada ograniczenie lekcji religii, czyli realizację gomułkowskiego pomysłu wyrugowania jej ze szkoły. Tymczasem w warunkach europejskich nieznaną religii chrześcijańskiej, to nieznaną cywilizacji, w której się żyje. Lewaccy „reformatorzy” szkolnictwa zapominają, że galopująca dechrystianizacja, zmierzająca do laickości kultury narodowej, to zaprzeczenie naszej cywilizacji, tożsamości narodowej i kulturowej. Młodemu pokoleniu, wydziedziczonemu z tradycji i tożsamości, wychowywanemu do bylejakości, nieodpowiedzialności, relatywizmu moralnego – trudno będzie podjąć obowiązki odpowiedzialnego małżeństwa, rodzicielstwa.

Jak na razie problem zagubienia młodzieży, jej bunty i depresje, odarcie z godności ludzkiej w trakcie obróbki genderyzacyjnej – nie są przedmiotem zainteresowania „reformatorów” oświaty. Tymczasem Stowarzyszenie

Psychologów Chrześcijańskich opracowało profesjonalne metody diagnostyczno-terapeutyczne wobec dzieci z zaburzeniami identyfikacji płci. Mogą one umożliwić udzielanie pomocy młodym ludziom bez ideologii gender, bez ich okaleczania w procesie tzw. operacji zmiany płci. Proponowana terapia powinna też dotyczyć rodziny dziecka. Jak na razie, resort edukacji nie reaguje. Rzecznik praw dziecka promuje „tęczo-we piątki” w szkołach.

Prawo

Totalniacka opozycja utworzyła totalniacki rząd, przejmujący bezprawnie media publiczne, dewastujący wymiar sprawiedliwości, skreślający strategiczne inwestycje. Aktywistka komitetu „Ratujmy kobiety 2017” złożyła w sejmie obywatelski projekt ustawy rozszerzający prawo do aborcji, ale także wprowadzający zakaz organizowania zgromadzeń przeciwnych aborcji. Dzisiaj jest ona ministrem edukacji, więc lewacka ideologizacja szkolnictwa zapewniona, tak jak starania o tzw. antykoncepcję awaryjną bez recepty. Barbarę Nowacką, bo o niej mowa, niewątpliwie wspomóżę nowy resort równości. Katarzyna Kotula chce wyzwolić kobiety z ich tradycyjnego usytuowania w społeczeństwie. Zaś równość między kobietami i mężczyznami zajmą starania o równość z coraz większą liczbą płci.

Tymczasem rzeczywistość – jak to się mówi – skrzesze. Szacuje się, że w kraju brakuje 3 mln mieszkań. Mimo różnych programów ich finansowania, rodziny z dziećmi mają kłopoty z otrzymaniem kredytu. To oczywiste, że posiadanie mieszkania jest nieodzowne dla rodziny i rodzicielstwa, ale rządzący tego nie widzą. Proponowane programy służą raczej bankom i deweloperom, niż rodzinom starającym się o mieszkanie. Nie rozwija się przedsięwzięcie – Społeczne Inicjatywy

Mieszaniowe, które – zdaniem fachowców – jest najprostszym i najbardziej skutecznym narzędziem do stymulacji budownictwa mieszkaniowego, tym bardziej gdy włączają się do niego samorządy. Jak na razie to odległe perspektywy, zaś osoby samotne są uprzywilejowane przy otrzymywaniu kredytu. Mają większą wiarygodność (większe dochody), niż rodziny z dziećmi. I jak tu mówić o polityce pronatalistycznej?

Demografia

Mimo rynku pracownika, jaki wreszcie ukształtował się w naszej gospodarce, nie brakuje patologii. Ponad milion zatrudnionych na „śmieciówkach”, praca ponad ustawowe 8 godzin, nieprzestrzeganie wolnych sobót (a nawet niedziel) – to wszystko nie sprzyja rodzinom zatrudnionych. A przecież nie brakuje przykładów, że pracodawca niechętnie zatrudnia młode kobiety (mogą zająć w ciążę, kłopoty z urlopem macierzyńskim). Kiedyś mówiło się, że to pracodawcy kształtują politykę demograficzną naszego kraju.

Nie jestem inkubatorem – krzyczyły feministki-proaborcjonistki podczas swych brutalnych i wulgarnych manifestacji. Jakoż główną przyczyną depopulacji naszego kraju jest antykoncepcja, trzy razy bardziej skuteczna, niż aborcja. W 1985 roku liczba ludności wzrosła do 37,5 mln – o 12 mln więcej (31%) niż w 1950 roku. W 2020 roku było tylko 38,5 mln obywateli, bo wzrost w stosunku do 1985 roku wyniósł zaledwie 1,2 mln (3,1%). Socjologowie podają przyczyny tej zapaści – plaga rozwodów, promocja antykoncepcji, a także masowa deprawacja i demoralizacja społeczeństwa. Tymczasem nie jest tajemnicą, że większość społeczeństwa nie ma możliwości uzyskania rzetelnych informacji o warunkowaniach demografii, nie mówiąc o tym, że w dużych serwisach społecznościowych nie ma miejsca na poglądy pro-life.

Gdy premier Donald Tusk mówi o dzieciach jako o kłopotach – trudno oczekiwać od rządu polityki pronatalistycznej. Mówi się natomiast o „zdrowiu reprodukcyjnym” – co w praktyce oznacza promocję antykoncepcji i aborcji. Wychowano już całe pokolenia młodzieży, dla której rodzina, nie mówiąc o dzieciach, to niepotrzebne obciążenie, przeszkoda w karierze zawodowej i samorealizacji. I takie też pojęcie „toksycznej rodziny” sufluje kultura masowa.

Wyspa wiecznej wiosny cz. 1



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Tak nazywają to miejsce ze względu na wyjątkowo sprzyjający klimat, który zapewnia niewielkie roczne i dobowe wahania temperatury. Wlecieliśmy tam na tydzień w środku zimy i znaleźliśmy się nagle w krainie kwitnących kwiatów, ciepłego wiatorku i przyjemnie grzejącego słońca.



Zdjęcie samolotu podchodzącego do lądowania zrobione w mieście Santa Cruz.

Komuś, kto chce szybko i dużo zobaczyć na Maderze polecam wynajęcie samochodu. Trzeba jednak być przygotowanym na specyfikę jazdy po wyspie. Drogi, a często ulice w miastach są bardzo strome, ludzie parkują w dziwnych miejscach zwiężając i tak już wąskie arterie. Parkingi też często są pod górkę lub w dół i trzeba umieć wyjechać z takiego miejsca nie tłukąc komuś lub sobie lampy. Muszę się pochwalić, że udało mi się zdać ten trudny egzamin i nie musiałem korzystać z ubezpieczenia wynajętego samochodu. Dzięki drogom poprowadzonym wokół całej Madery w niezliczonej ilości tuneli (ile to musiało kosztować?), można wszędzie dojechać w nie więcej niż 2 godziny. To daje ogromną swobodę planowania wycieczek do wszystkich atrakcji, a jest ich niemało.

Garajau

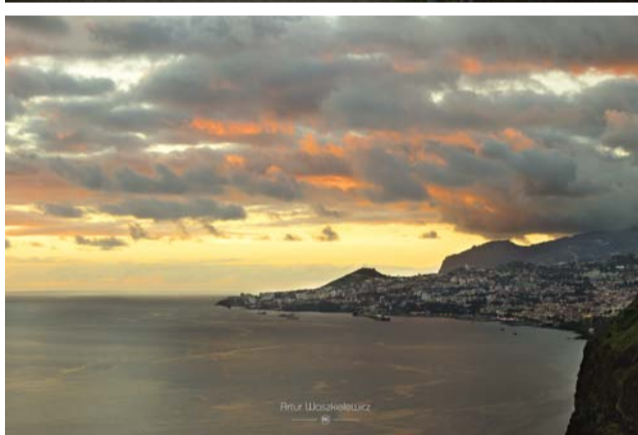
W pobliżu naszego hotelu, w mieście Garajau, działa kolejka linowa, którą można dotrzeć na niewielką kamienistą plażę z charakterystyczną skałą schodzącą do oceanu, która wygląda jak łeb wielkiego potwora pijącego wodę. Zresztą od dzieciństwa wszystko kojarzy mi się z potworami...



Po prawej stronie plaży leżą większe kamienie, o które rozbijają się fale Atlantyku, a w dali widać wzgórze, na których leży miasto Funchal – stolica Madery.



Zachód słońca obserwowaliśmy wraz z innymi turystami, po powrocie kolejką linową na górę.



Funchal widoczne o zachodzie słońca z cypla Cristo Rei w Garajau.

San Lorenzo

Półwysp San Lorenzo (Świętego Wawrzyńca) to dalej na wschód wysunięty fragment Madery. Gdy odlatywaliśmy, udało mi się zrobić z samolotu jego zdjęcie telefonem. Jakość jest jaka jest, ale chyba warto to pokazać.



Tam właśnie wybraliśmy się na pierwszą dłuższą wycieczkę.



Lubię łączyć aparatem zakochane pary na tle pięknych krajobrazów.

Początkowo niebo było zachmurzone, na szczęście z biegiem czasu wypogodziło się i krajobraz zyskał żywsze barwy.



Niewielka kawiarnia wśród palm, gdzie wypiliśmy kawę i zjedliśmy kanapki.



Na trasie jest kilka punktów widokowych, z których można podziwiać skały nieustannie atakowane przez oceaniczne fale.



Specjalnie zmieniłem obiektyw na szerokokątny, żeby objąć więcej...

Funchal

Jak już wspomniałem, to stolica Madery. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na chodzenie po tym mieście i byliśmy jedynie w kilku punktach, i to zapewne nie najważniejszych.



Na zdjęciu powyżej widok z góry Góra na miasto Koper Włoski. Tak, bo wzgórze, które jest najwyższym wzniesieniem w mieście nazywa się Monte, czyli góra, a Funchal po portugalsku oznacza koper włoski. Widać statki wycieczkowe z turystami, którzy przyplłynęli podziwiać spektakularny noworoczny pokaz sztucznych ogni, z którego słynie Funchal.



Noworoczny pokaz sztucznych ogni obserwowaliśmy z Cristo Rei w Garajau.

Na Monte znajduje się pierwszy z wielu kościołów, które odwiedziliśmy na Maderze. To kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Góry (Igreja de Nossa Senhora do Monte).



Wyróżnia go to, że w bocznej kaplicy pochowany jest cesarz Austrii zesłany na wygnanie Karol I Habsburg.



To wewnątrz wydawało się nam bardzo bogato zdobione, jednak to, co zobaczyliśmy w innych kościołach Madery sprawiło, że już nam się tak nie wydaje...

Katedra w Funchal to dość niepozorny z zewnątrz budynek położony w środku miasta na stosunkowo niewielkim placu.



To wrażenie zmienia się diametralnie, gdy wejdziemy do środka.

W bocznym ołtarzu Matki Boskiej Fatimskiej portret św. Jana Pawła II.



Wszystko jest pięknie zdobione, łącznie z sufitem.



Główny plac miasta to Praca do Municipio. Tu znajduje się siedziba władz miejskich.



Na Praca do Municipio prawie nie widać pięknego wzoru ułożonego z czarnych i białych kamieni, bo stoi na nim świąteczna dekoracja.

Kolejny kościół oszałamiający bogactwem zdobień to kościół św. Jana Ewangelisty na Praca do Municipio.



Trudno tu znaleźć choć decymetr kwadratowy ściany, czy sufitu bez zdobień.



Znany nam dobrze obraz wśród kolumn z drewna pokrytego złotem.

W środku miasta natknęliśmy się na panie w tradycyjnych strojach pracownicy wyszywające jakieś wzory na obrusach.



O ile zdążyłem się zorientować, przez Funchal biegnie kilka szerszych dróg, reszta to wąskie i kręte uliczki.

Na Maderze rzadko idzie się po równym. Przeważnie jest w górę lub w dół. Gorzej, że parkowanie wygląda podobnie...



Na zdjęciu powyżej uliczka prowadząca do zabytkowego klasztoru Convento de Santa Clara, który chcieliśmy zwiedzić. Nie udało się, bo nie przyjmowali płatności kartą, a nie mieliśmy gotówki. Weszliśmy tylko do kościoła, bo nie trzeba było płacić.

I znów trudno znaleźć skrawek wolnego miejsca. Tym razem wszystko w kafelkach...



► Ciąg dalszy w następnym numerze.

**LEGENDA
O KSIĘZPOLU...**


Tam gdzie Tanew wody toczy
Gdzie wędrowiec cieszy oczy
Złota Nitka gminę zdoła
I na duszy błogo robi

Tu są lasy są widoki
Romantyczne wsi uroki
Złote kłosa szumią w polu
Wszystko to w gminie Książpól

W mrokach dziejów tkwią początki
Z średniowiecza mówią wątki
Jak podają to annały
Świat naprawdę tu wspaniało

Puszcza Solska zaś szumiała
Liczne wsie tu otulała
A nad Tanwią młyny stały
Białą mąkę przesiewały

Gmina świetnie prosperuje
W gminie wiele się buduje
Wszak tu cegłę własną mają
A więc domy z niej stawiają

Władza dba o gminę całą
I wciąż czyni ją wspaniałą
Edukacja znakomita
Gmina gości z sercem wita

Pięknie tutaj oraz ślicznie
Bardzo dobrze jest medycznie
I lekarze tu wspaniali
Kogo trzeba to zbadali

I ogólnie rzecz wynika
Się rozwija turystyka
Na rowerze i w kajaku
Więc atrakcji – nie ma braku

Są budowle zabytkowe
W których dobra są duchowe
Kościół stoi bardzo śliczny
Oczywiście historyczny

Na „Jaskółczy brzeg” wędrować
I przyrodą się radować
I się cieszyć i podziwiać
I meandry rzeki mijać

Wspomnieć trza o nekropolii
Ślad głęboki jest historii
Wspomnienie czasów minionych
Ludzi wielkich zasłużonych

A gdy słońce będzie wschodzić
Do Rządówki trza zachodzić
I romantyk z rana zmierza
Do barwnych ruin spichlerza

Tak ogólnie bardzo ślicznie
Także jest ekologicznie
Wszyscy tutaj w dużej mierze
Dbają o powietrze świeże

Tu w Książpolu są elity
Włodarz tutaj znakomity
Znamy Wójta wspaniałego
Jarosława Piskorskiego

I tu jeszcze ważne zdanie
Dziś impreza we wsi Zanie
No i wreszcie przyszła pora
By rozpocząć „Bal Seniora”

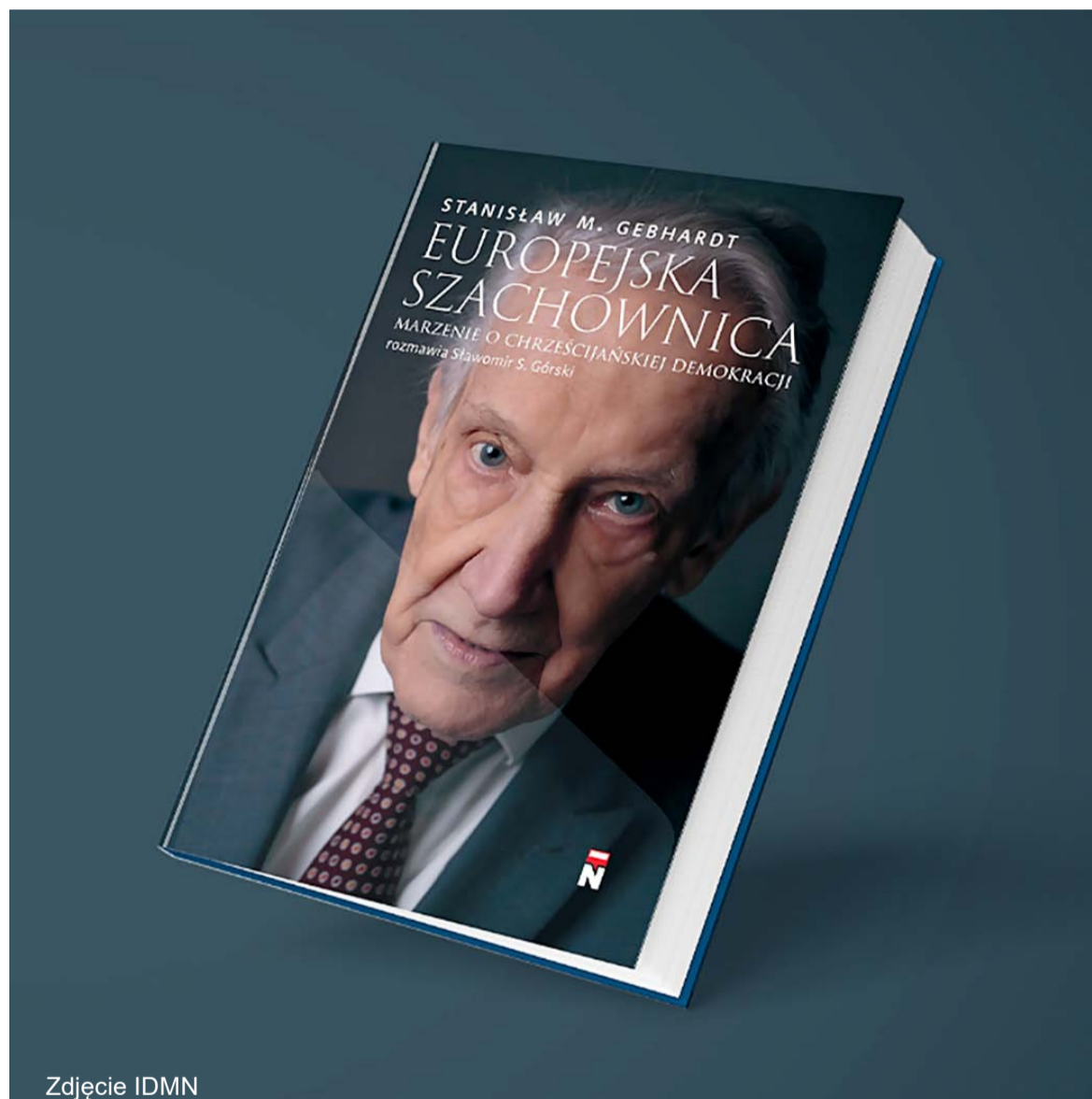
Będzie miło będzie ślicznie
Tak jak zawsze fantastycznie
No i super tu kultura
A to spisał – Mietek Góra

„Europejska szachownica”

Wywiad-rzeka ze **Stanisławem Gebhardtem**



TOMASZ
BIAŁASZCZYK



Zdjęcie IDMN

W połowie stycznia do redakcji PJC trafiła bardzo ciekawa książka – zapis czterech lat rozmów z niezwykłym człowiekiem, kawalerem Orderu Orła Białego a także politykiem, ekonomistą, publicystą i działaczem społecznym. Polakiem cenionym w świecie, w Europie, najmniej znanym w kraju. Stanisław Gebhardt – więzień obozów koncentracyjnych i uczestnik powojennego podziemia. Symbol pewnego młodego pokolenia, które zachowywało się jak trzeba w Szarych Szeregach, w Armii Krajowej. Po zakończeniu II Wojny Światowej, po krótkim pobycie we Wrocławiu, przez Pragę, Norymbergę dotarł do Murnau i 2 Korpusu generała Władysława Andersa. Na emigracji w różnych konfiguracjach działał w organizacjach społecznych, chrześcijańskich, politycznych. Wrócił do Polski w 1990 r.

Europejska szachownica – to dobry tytuł, chociaż nie odzwierciedla, na ilu planszach rozgry-

wała się i rozgrywa się współczesnie polityka europejska. Stanisław Gebhardt znał Józefa Cyrankiewicza, Tadeusza Mazowieckiego, Jana Olszewskiego, Zbigniewa Herberta, Marka Hłasko. Zna wielu żyjących polskich polityków, jednak jeszcze więcej ludzi na całym świecie. Dzięki tej książce został uchwycony czas, gdy w Europie konkretyzowała się idea zjednoczenia kontynentu według nowoczesnych zasad opartych na chrześcijaństwie. Dzisiaj idea odsyłana w kącie jako zbędne obciążenie.

Institut Dziedzictwa Myśli Narodowej trafił z tą książką idealnie. Wspomnienia i przemyślenia 95-letniego seniora to barwna opowieść o ludziach i zmieniającym się świecie. Sławomir S. Górski, autor wywiadu pisze we wstępie do publikacji: *Stanisław Mieczysław Gebhardt jest jednym z tych, którzy mimo skromności i niechęci do występowania na pierwszych stronach gazet, zapisali się złotymi zgłoska-*

mi w historii Polski i Europy. Jego życie to spektakl pełen dramatu, nadziei, poświęcenia i miłości do Ojczyzny. Człowiek, który miał odwagę marzyć o lepszej Polsce i lepszej Europie i co więcej – te marzenia zamienił w rzeczywistość. Mąż stanu, który jest świadkiem i uczestnikiem tworzenia Unii Europejskiej, poznał i współpracował z najważniejszymi postaciami w jej historii. Jest patriotą, który mimo lat spędzonych na obczyźnie, nigdy nie zapomniał o Polsce.

Aktualny przewodniczący Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego nadal uczestniczy w życiu publicznym Wrocławia – do którego powrócił po latach – Polski i Europy. Jego spojrzenie na integrację europejską z perspektywy świadka historii, ma walor świeżości. Bez romantycznych wzruszeń patrzy na stosunki polsko-niemieckie. Uciekał przed komu-

nistycznymi represjami. Przez dziesięciolecia wspierał procesy budowania „wspólnej Europy, której fundamentem była chrześcijańska demokracja. Był sekretarzem Fundacji Solidarności Międzynarodowej, zasiadał we władzach Międzynarodowej Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów, organizował kongresy młodzieży z udziałem m.in. Roberta Schumanna i Konrada Adenauera. Po powrocie do Polski działał w Ruchu Odbudowy Polski, był wiceprezesem Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Europy Środkowej w Bratysławie oraz wiceprezesem Światowej Unii Chrześcijańskich Demokratów w Brukseli.”

Efekt wielu spotkań i rozmów, został utrwalony na ponad 500 stronach, zilustrowany zdjęciami i indeksem osobowym. Jednych zastanowi opis polskiej emigracji na różnych kontynentach, innych opis trudnej współpracy z Antonim Macierewiczem. Znajdziemy tu wątki rodzinne i bardzo osobiste. Historie międzynarodowej dyplomacji i walki wywiadów.

Wydawca zachęca do przeczytania książki, która jest „spojrzeniem na perspektywę integracji europejskiej oraz relacje polityczne na Starym Kontynencie z perspektywy świadka historii. To głos pełen rozsądku, wysokiej kultury osobistej oraz szacunku do drugiego człowieka, poparty ogromną wiedzą i doświadczeniem – głos niezwykle potrzebny w dzisiejszym świecie, pełnym chaosu, wzajemnych sporów oraz społecznych i politycznych podziałów”.

Wypada zgodzić się ze Stanisławem Gebhardtem, który odnosząc się do stosunków Polski z innymi państwami i jej miejsca na arenie międzynarodowej, zauważa: „Ważne jest, aby nie ulegać mitom typu, że Zachód »kocha« Polskę i chce coś dla niej zrobić, trzeba mieć świadomość tego, że poszczególne instytucje czy organizacje zachodnie działają wyłącznie i zgodnie na rzecz własnych interesów. Polacy nie powinni im ulegać, tylko realistycznie na to wszystko patrzeć i przyjąć podobną strategię na rzecz realizacji wyłącznie interesów Polski. To klucz do sukcesu państw, które sukcesy stale osiągnęły wyłącznie przy zachowaniu tej zasady. To stały element w ich polityce”.

Sándor Petőfi – poeta i narodowy bohater Węgier.

BEATA
STRAGIEROWICZ



W 201. rocznicę urodzin

„Myślicie sobie: twórczość to bryczka,
Która gościńcem szerokim jedzie?
Orłem jest twórczość, ku gwiazdom leci,
Tam, gdzie nikt nie był, droga ta wiedzie.”

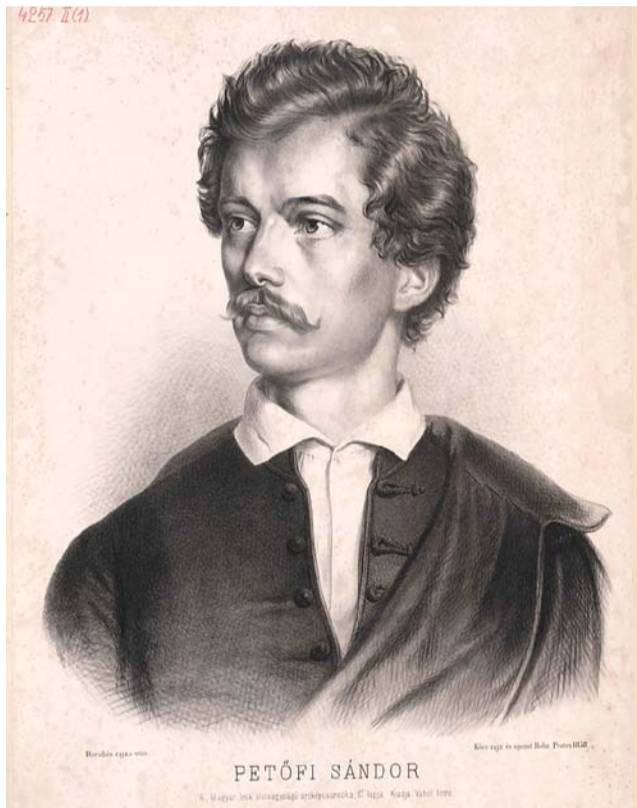
Sándor Petőfi, fragment wiersza *Do naśladowców*

W dniu 1 stycznia 2024 roku minęła 201. rocznica urodzin Sándora Petőfiego. Brytyjski tłumacz i dyplomata John Bowring powiedział o nim: „Petőfi jest największym lirykiem świata. Według mnie ucieleśnia on lepiej ducha węgierskości niż jakikolwiek inny poeta ducha swego narodu.”

Petőfi to również pierwsze nazwisko, które przychodzi do głowy, gdy zapyta się Polaka, jakich wybitnych twórców wydała węgierska literatura. Pamiętamy, że Petőfi był poetą, który żył w czasach naszych wielkich romantyków Mickiewicza i Słowackiego, walczył u boku generała Bema podczas rewolucji węgierskiej 1848 roku i poległ za wolność swojego narodu.

Sándor Petőfi (1823-1849) był synem Serba i Słowaczki. Urodził się w miejscowości Kiskőrös na południu Węgier, gdzie po latach – w jego domu rodzinnym – powstało pierwsze węgierskie muzeum literackie. W latach 1842-1846 Petőfi wydał wiele wierszy i poematów, które przyniosły mu ogromny rozgłos i sławę. W swej twórczości podejmował tematykę zaczerpniętą z życia ludu, opiewał piękno rodzinnego kraju i jego przyrodę, ale sięgał również do własnych przeżyć i doświadczeń. Był twórcą „zaangażowanym”, bowiem sprawy społeczne i narodowe zawsze były mu szczególnie bliskie. W 1848 roku stał się duchowym przywódcą węgierskiej rewolucji. Mniej znaną życiową rolą Petőfiego jest rola adiutanta, ale przede wszystkim przyjaciela, dowódcy armii siedmiogrodzkiej generała Józefa Bema. Podczas kampanii w Siedmiogrodzie płomienny wiersz Petőfiego „Armia siedmiogrodzka” (*Erdélyi hadsereg*) zagrzewał żołnierzy do boju i wyrażał nadzieję na zwycięstwo. O Bemie pisał w nim tak:

„Wątpić w zwycięstwo? Przecież Bem z nami,
Szermierz wolności – szafarz naszych losów,
On – Ostrołęki gwiazda krwawa
Idzie na czele płomień zemsty niosąc”



Sándor Petőfi; domena publiczna

Generała Bema i Sándora Petőfiego łączyła zupełnie wyjątkowa przyjaźń. Bem pokochał młodego poetę jak rodzzonego syna, a on z kolei miał dla generała wielki podziw i szacunek. W liście pisanym do Bema po francusku z obozu Szaveszces, opatrzonym datą 11 kwietnia 1849 roku, Petőfi dał temu wyraz w następujący sposób: „powróciłem z początkiem tego miesiąca do armii, której jestem członkiem, a która jest moją duszą – gdyż dowodzi nią Bem, i szczęściem moim – gdyż Bem to mój przyjaciel i ojciec”. Kilka miesięcy później, w lipcu 1849, Sándor Petőfi zginął w okrutnej bitwie z przeważającymi wojskami rosyjskimi. Miał niespełna 27 lat. Bardzo szybko zdobył europejską sławę, tak męstwem w boju, jak i talentem poetyckim.

W 1896 r. Węgrzy organizowali spektakularne obchody 1000. rocznicy swojej państwowości. Przygotowana w Budapeszcie wielka Wystawa Milenijna była miejscem ekspozycji dwóch gigantycznych malowideł – panoramy *Osiedlenie Węgrów* autorstwa Árpáda Fesztygo i *Panoramy Raclawickiej*, która została specjalnie sprowadzona ze Lwowa. Budapeszteńska prasa podkreślała wysoki poziom artystyczny lwowskiego malowidła oraz złudzenie uczestnictwa w przedstawionej na płótnie bitwie, które uzyskane zostało w sposób perfekcyjny. Géza Lampérth był pod tak wielkim wrażeniem dzieła Jana Styki i Wojciecha Kossaka, że poświęcił bohaterowi spod Raclawic wiersz pt. *Kościuszk*. Malowidło będące szczególną syntezą wszystkiego co polskie i patriotyczne bardzo się podobało węgierskiej publiczności. Jakub Gieysztor w relacji z Wystawy Milenijnej zestawiał *Raclawice* z panoramą *Osiedlenie Węgrów*:

„Przed wejściem na wystawę widzimy na lewo duży okrągły budynek, ubrany we flagi narodowe węgierskie: jest to panorama Feszty’ego „Zajęcie Węgier przez Arpada”, odtwarzająca właśnie ów moment historyczny, od którego w bieżącym roku 1000 lat upływa. Rzecz niezła, jako kompozycja, w wykonaniu jest mierną i ustępuje znacznie starej naszej znajomej ze Lwowa, która przybyła także do Pesztu i mieści się prawie naprzeciwko panoramy węgierskiej”.

Panorama Raclawicka prezentowana była w Budapeszcie kilkanaście miesięcy, w latach 1896-1897, odnosząc wielki sukces – obejrzało ją 170 tysięcy osób! Właśnie ten sukces sprawił, że Węgrzy także zapragnęli mieć panoramę ilustrującą ich bohaterskie walki o niepodległość w latach 1848 – 1849. Zbliżała się bowiem 50. rocznica powstania węgierskiego. Jan Styka, któremu zaproponowano namalowanie panoramy, zdecydował się na temat przypominający jednocześnie udział Polaków w walce o wolność Węgier – zdobycie Sybinu przez armię dowodzoną przez generała Józefa Bema w dniu 11 marca 1849 r. Była to jedna z najważniejszych batalii węgierskiego powstania narodowego. Bem brawurowym manewrem pokonał połączone siły Rosji i Austrii i zdobył Sybin. Panorama zwana „Bitwą pod Sybinem” lub „Bem w Siedmiogrodzie” powstała w 1897 r. Wizję pamiętnej batalii wspólnie ze Styką tworzyli artyści węgierscy – Tihámér Margitay, Pál Vágó i Béla Spányi, oraz malarze polscy: Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski i Michał Wywiórski. Z zespołem współpracował również Leopold Schönnen – niemiecki pejzażysta, specjalista od malowania nieba na wielkich płótnach. Jedną z głównych postaci malowidła Styka uczynił Sándora Petőfiego, który był bohaterem powstania i służył sprawie piórem, jednak w samej bitwie o Sybin nie brał udziału. Uwiecznienie na płótnie Petőfiego było zabiegiem celowym, obliczonym na dotarcie do serc i wyobraźni węgierskich widzów, którzy dobrze rozpoznawali swego charyzmatycznego bohatera. Adiutant Bema przedstawiony został na koniu, w geście pozdrowienia honwedów przybywających z odsieczą na pole bitwy.

W Budapeszcie panorama „Bem w Siedmiogrodzie” – eksponowana na terenie Parku Varosliget – uświetniła marcowe obchody rocznicowe w 1898 r. Po kilku latach malowidło znalazło się w Polsce i pokazywane było w Warszawie (1907). Później, podobnie jak wiele innych panoram, zostało pocięte na fragmenty, które tworzyły samodzielne obrazy z interesującymi motywami figuralnymi. Kilkadziesiąt fragmentów zachowało się do dziś. Wiele z nich znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Tarnowie, w rodzinnym mieście generała Bema.

Na zakończenie warto odnotować, że najnowszy polski przekład poezji Sándora Petőfiego – autorstwa Jerzego Snopka – ukazał się w 2019 roku i opatrzony został bardzo trafnym tytułem „Lutnia i miecz.”



Fragment panoramy „Bem w Siedmiogrodzie” z Sándorem Petőfim prezentowany w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, 2005; fot. Beata Stragierowicz

Kobiety Niepodległości

AGNIESZKA
MARCZAK

Władysława Piechowska

- Urodziła się w powiecie kowelskim na Wołyniu w 1900 roku, szkołę ukończyła w Żytomierzu.

Mając 17 lat należała do POW (Polska Organizacja Wojskowa) i była komendantką oddziału żeńskiego. Rok później odbywała praktyki w szpitalu chirurgicznym. Od 1919 służyła w oddziale partyzanckim kpt. Tadeusza Kruka-Strzeleckiego. Aresztowana dwa razy przez Ukraińców i skazana na śmierć, której uniknęła dzięki wykradzeniu z więzienia przez POW. Rok później dostała przydzielona do sekcji kurierki II Oddziału Naczelnego Dowództwa (wywiad). Od 1920 roku była oficerem oświatowym w randze kapitana w Tarnopolu. W latach 1933-1934 zajmowała się redakcją i administracją w „Pracy Obywatelskiej”, organu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Od 1934 roku pracowała w Organizacji Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju, a od 1937 roku w wydziale do Spraw Specjalnych przygotowywała pogranicze polsko-niemieckie na wypadek napaści Niemiec na Polskę.

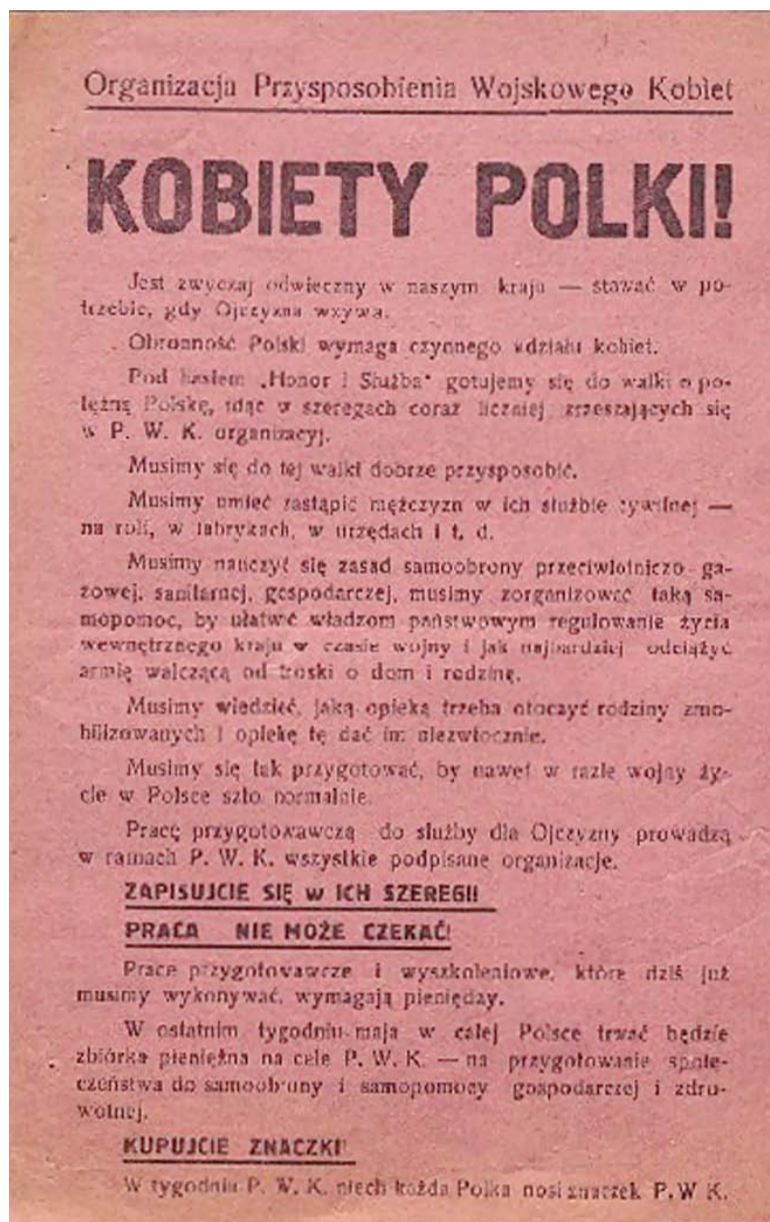
Przewoziła rozkazy dla Komendy Naczelnej OPWK (Organizacja Przystosowania Wojskowego Kobiet) na początku II wojny i została w Kobięcym Batalionie Pomocniczej Służby Wojskowej we Lwowie, później w konspiracji ZWZ. Po aresztowaniu przez NKWD przebywała w więzieniach we Lwowie, Kijowie i Moskwie oraz w obozie ZSRR Wiatka. Dostała się do Buzuluku, gdzie od 1941 do maja



1942 przy Armii Andersa służyła jako Komendantka Głównej Pomocniczej Służby Kobiet. Później w Jerozolimie została komendantką zbiorczego zespołu kobiet-żołnierzy PSK. Wróciła do Polski w 1947 roku, zarabiając na życie w Centralnej Spółdzielni Mleczarskiej i Drobiu oraz jako kierowniczka zaopatrzenia w Centrali Chemicznej. Przeszła na emeryturę w 1961 roku. Odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzy-

żem Walecznych oraz Krzyżem Armii Krajowej. Zmarła w 1987 roku w Warszawie, pochowana została w grobie rodzinnym na Starych Powązkach.

Pełny życiorys Władysławy Piechowskiej warto przeczytać na stronie IPN – na pewno będzie inspiracją dla każdego.
<https://biogramy.ipn.gov.pl/bio/wszystkie-biogramy/106403.Wladyslawa-Piechowska.html>



Jak Zachód kupuje rosyjską ropę naftową?

- To wydaje się niemożliwe, wszak stale nakładane sankcje na jej zakup zabraniają tego pod karą wykluczenia z globalnego systemu gospodarczego, finansowego i politycznego, łączącego państwa zachodnie.

Jednak brytyjskie media donoszą, że najchętniej czynią to ci, którzy najgłośnieściej domagają się kolejnych i coraz ostrzejszych sankcji skierowanych przeciwko gospodarce Rosji (The Independent – Europe buying Russian oil via India at record rates in 2023 despite Ukraine war, 12.01.2024). Nie kryją one nawet zdziwienia tym faktem, gdyż wydarzenia te tłumaczy angielskie przysłowie, mówiące że w tym szaleństwie jest metoda. Polega ona na tym, że żadne z tych państw nie kupuje od Rosji ropy naftowej i oficjalnie zabrania się tego czynić innym. Natomiast wszyscy chętnie kupują tanią ropę z Indii. Kraj ten nie posiada własnych złóż i nie wydobywa z nich ropy naftowej.

Skąd zatem posiada ten surowiec? Ano, z zaprzyjaźnionej Rosji, która posiada jej nadmiar związany z tymi sankcjami. Dlatego Rosja sprzedaje ją Indiom po zaniżonej cenie.

Niestety, nikt na Indie nie jest w stanie nałożyć jakichkolwiek z tego powodu restrykcji. Po prostu jest to za wielki kraj i czwarte mocarstwo gospodarcze świata. Nałożenie na Indie kar wynikających z tego zakazu, skłoniłoby je do jeszcze ściślejszej współpracy z Rosją i Chinami, co przyniosłoby większe straty, aniżeli wynikające z handlu rosyjską ropą naftową. Stanowisko Indii można potępić, ale trzeba je też rozumieć. Kraj ten stara się utrzymać dobre układy zarówno ze

Wschodem, jak i z Zachodem. Sytuacja ta nie jest żadną tajemnicą i znana jest niemalże od rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jednak ukrywano dotąd fakt, że wiele krajów Zachodu, wiedząc skąd pochodzi ta ropa, chętnie ją kupuje po zaniżonych cenach. Twierdzą one, że nie łamią embarga nałożonego na rosyjski produkt, gdyż w momencie przekroczenia granicy stał się on indyjskim towarem. Na poparcie tej tezy zachodni kupcy powołują się na to, że na ropie nie jest napisane skąd ona pochodzi. Ta ekwilibrystyka słowna usiłuje zatuzować ewidentne złamanie ustanowionych przez nich samych zasad.

Patrząc trochę szerzej na ten proceder, to zarabiają na tym

nie tylko Indie, ale także Chiny, Singapur, Turcja i Zjednoczone Emiraty Arabskie (UAE). Kraje te sprzedają rosyjską ropę bez żadnych sankcji zarabiając na tym handlu. Liderem zakupów w tym okrężnym handlu rosyjską ropą naftową jest Unia Europejska. Dowodem na ten stan rzeczy jest import do UE produktów rafinowanych z Indii, który wzrósł o 115 procent, ze 111 000 baryłek dziennie w 2022 r. do 231 800 baryłek dziennie w 2023 roku, co stanowi najwyższą liczbę od siedmiu lat i najprawdopodobniej najwyższą w historii tego kraju. W zeszłym roku około 20 z 27 krajów UE importowało produkty rafinowane z Indii, przy czym Holandia odpowiadała za 24% ca-

kowitego wolumenu. Na drugim miejscu znalazła się Francja z 23 proc., Rumunia z 12 proc. oraz Włochy i Hiszpania po 11 proc. Indie eksportowały także produkty rafinowane, takie jak benzyna, paliwo do silników odrzutowych i olej napędowy, do Niemiec i Belgii, po 7%. Obok UE, kluczowymi nabywcami rosyjskiej ropy są Stany Zjednoczone, Australia, Japonia i Wielka Brytania.

Niedwuznaczna sugestia brytyjskich mediów jest taka, że zachodnie dochody z tego handlu ropą naftową działają na obie strony, finansując zarówno rosyjską armię na Ukrainie, jak i siły ukraińskie broniące się przeciwko Rosji.

ADAM
MAKSYMOWICZ